

Śmierć w kulturze Afrokolumbijczyków
i Indian Embera Dobida s. 6

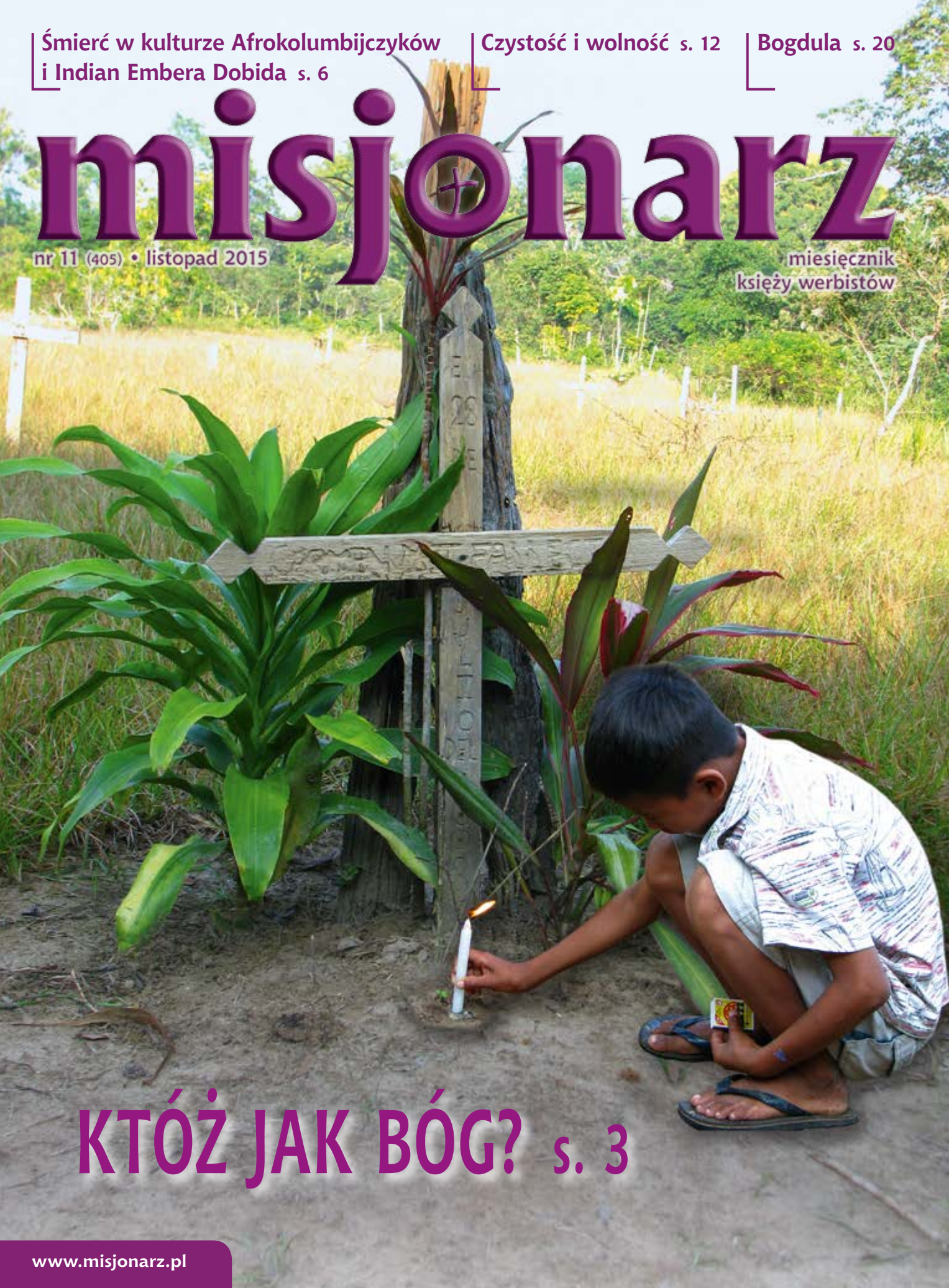
Czystość i wolność s. 12

Bogdula s. 20

misjonarz

nr 11 (405) • listopad 2015

miesięcznik
księży werbistów



KTÓŻ JAK BÓG? s. 3



Na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie

foto: Andrzej Danilewicz SVD

- **Zdzisław Grad SVD – Któż jak Bóg? s. 3**
- **Michał Radomski SVD – Śmierć w kulturze Afrokolumbijczyków i Indian Embera Dobida s. 6**
- **Anthony Erragudi SVD – Chrześcijański pogrzeb w Indiach s. 8**
- **PAPIESKIE INTENCJE MISYJNE s. 10**
- **W ŚWIETLE SŁOWA s. 11**
- **Jacek Gniadek SVD – Czystość i wolność s. 12**
- **Z ŻYCIA SVD I SSPS s. 14**
- **KOŚCIÓŁ W ŚWIECIE s. 15**
- **Dominika Błażewicz – Misja Zambia: Śluby, chrzty, Zaduszki s. 16**
- **Jerzy Jagodziński SVD – Bogdula s. 20**
- **WERBISTOWSCY ŚWIADKOWIE WIARY s. 24**
- **Józef Glinka SVD – Z autobiografii misjonarza: Jak opuszcza się ojczyznę i co dalej? s. 25**
- **ŚWIAT MISYJNY: FILIPINY s. 27**
- Paweł Jacek Stadnik SVD – Następca św. Piotra z wizytą na Filipinach s. 28**
- **Rozmowa z s. Barbarą Panfil SSPS – Jeśli Bóg daje pragnienie... s. 30**
- **POCZTA MISYJNA s. 32**

W następnych numerach:

- Józef Mazur SVD, Inne spojrzenie na Boże Narodzenie
- Tomasz Laskowski SVD, Jezus przyszedł do wszystkich

Okladka I: W Boliwii
 fot. Tomasz Szyszka SVD

Okladka IV: O. Michał Radomski SVD na cmentarzu Indian z Gengadó, Kolumbia
 fot. archiwum Michała Radomskiego SVD

Drodzy Czytelnicy!



Lidia Popielewicz

„Któż jak Bóg?” – taki tytuł nadał swojemu artykułowi o. Zdzisław Grad SVD, misjonarz na Madagaskarze, przyzywając pamięć księcia aniołów, św. Michała Archanioła – anioła do spraw szczególnie ważnych i trudnych, do których potrzeba interwencji specjalnych sił nadprzyrodzonych. Co takiego wydarzyło się na Czerwonej Wyspie? Czy „światłość Słowa” zwyciężyła „noc niewiary”? Przeczytajcie Państwo sami. Warto wtedy skonfrontować swoją wiarę z różnymi przesądami, mniej lub bardziej „niewinnymi”, pokazującymi, w co naprawdę wierzę: w Jezusa Chrystusa czy zabobonne stwierdzenia, przedmioty lub – nie daj Boże – wróżby?

„Światłość Słowa”, Słowo Boże, Chrystus – to jedyna nadzieja chrześcijanina. Nadzieja zarówno tego, kto przechodzi do innego życia, jak i tego, kto pozostaje przy życiu po stracie bliskiej osoby. Któż inny, jeśli nie Bóg – Jezus, daje wtedy nadzieję, koi ból, doda-

je sił i nadaje sens życiu? W pierwszych dniach listopada jest czas na zadumę nad życiem i śmiercią, nad obecnością „nieobecnych”, nad czasem i wiecznością. I chociaż w różnych częściach świata są różne tradycje związane z odejściem bliskich, to i tak wszyscy ludzie na ziemi od Boga wyszli i do Boga idą, jak napisał o. Anthony Erragudi SVD z Indii, misjonarz pracujący w Polsce. Czy pamiętamy o tym? Czy przekłada się to na nasze życie, na nasze decyzje?

Jest jeszcze kilka innych tematów w tym numerze „Misjonarza”. Wszystkie jednak sprowadzają się do jednego – do wiary. Jak ją urzeczywistniać w życiu, odpowiadając na wezwanie Jezusa – jaką drogą powołania kroczyć? Jak dać się prowadzić Bogu i jak wiarę przekazywać? Jakie miejsce na ziemi wybrać, aby realizować misję Jezusa? I dlaczego?

Kolejne strony tego numeru „Misjonarza” będą odślaniały odpowiedzi na te pytania, ale w kontekście osób konsekrowanych (wciąż trwa Rok Życia Konsekrowanego). Jednak warto je odnieść do siebie, aby zobaczyć swoją sytuację i ocenić, czy nie wymaga ona korekty. *Ad maiorem Dei gloriam.*



misjonarz Miesięcznik Polskiej Prowincji Księży Werbistów Nr 11/405/2015

Zespół: Andrzej Danilewicz SVD, Wiesław Dudar SVD, Dominika Jasińska SSPS, Agnieszka Piasecka, Lidia Popielewicz (red. nac.). Stali współpracownicy: Franciszek Bąk SVD, Janusz Brzozowski SVD, Konrad Keler SVD, Małgorzata Madej; Redakcja: 04-118 Warszawa, ul. Ostrobramska 98, tel.: 22 610 78 70 w. 15, e-mail: misjonarz@verbinum.pl. Opracowanie graficzne: Joanna Złonkiewicz; DTP: „MW Skład” Maciej Wojtkowski; Layout miesięcznika © by redakcja „Misjonarza”; Druk: Drukarnia Księży Werbistów, Górna Grupa; Wydawca: VERBINUM – Wydawnictwo Księży Werbistów, Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy; Kolportaż i prenumerata: Referat Misyjny Seminarium Duchownego Księży Werbistów w Pieniężnie, Dział Gospodarczy, 14-520 Pieniężno, Kolonia 19; tel. 55 24 29 320, fax 55 24 29 392; e-mail: refermis@werbisci.pl

Konto: Bank PEKAO S.A. O/Elbląg,

nr rachunku: 31 1240 2265 1111 0010 4213 2632

Materiałów niezamówionych Redakcja nie zwraca. Redakcja zachowuje prawo do zmiany tytułów, adrejtacji i skracania nadanyłanych tekstów.

Któż jak Bóg?

Zbyt piękne wydarzenie przeżyłem ostatnimi dniami, ażebym zachował je jedynie dla siebie i pozostawił w milczeniu... Przez 23 lata życia na Madagaskarze już wiele widziałem i wiele duchowych bojów stoczyłem na polu pierwszej ewangelizacji w bezpośrednim krzewieniu wiary. Ale to zdarzenie należy do wyjątkowych. Ja osobiście, jak i nasza nowa werbistowska parafia w stolicy Madagaskaru, Antananarivo, wciąż jesteśmy pod wrażeniem tego, co stało się naszym udziałem. Któż jak Bóg! To zawołanie św. Michała Archanioła obwieszcza zwycięstwo – tylko Bogu Jedynemu i Prawdziwemu cześć i chwała. Bóg po raz kolejny ujawnił swą moc i panowanie nad siłami zła.

Na wyżynie, która przebiega przez środek Madagaskaru, 80% jej mieszkańców to chrześcijanie. W regionie tym chlubną kartę ewangelizacji zapoczątkowali jezuici przed ponad 100 laty. Jednak obecność Kościoła w życiu Malgaszów w tym regionie nie oznacza, że tradycyjne wierzenia i praktyki magiczne z nimi związane są już tylko wspomnieniem z przeszłości. Posługują obecnie w stolicy Madagaskaru, gdzie można byłoby

się spodziewać, że postęp automatycznie wyparł z życia codziennego pokusę okultyzmu czy spirytyzmu. Jednak życie pokazuje co innego...

CZAROWNIK RABODOVAO

Obszar naszej nowej parafii dotyka krańców granicy Antananarivo. To tu, w jednej z dzielnic, położonej u stóp łańcucha górskiego, 50 lat temu zamieszkał Rabodovao, Malgasz z plemienia Betsileo. Wówczas, tj.



O. Zdzisław Grad SVD ze spadkobiercami czarownika Rabodovao

w latach sześćdziesiątych, teren ten był pokryty gęstym lasem i leżał zupełnie na uboczu. Rabodovao oddał się zupełnie praktykom magicznym. Uformował swego rodzaju figurę kamiennego bożka w kształcie kobiety i zaczął oddawać mu cześć ze swoją rodziną i wszystkimi, którzy za jego pośrednictwem szukali pomocy magicznych sił przodków *Razana*. Do kamiennego cielca przylegał domek wypełniony różnego rodzaju przedmio-

Czarownik Rabodovao



Głowa wołu i inne przedmioty wykorzystywane do czarów



Kamienny bożek w objęciu czarownika





Wrzucanie do dołu wszelkich przedmiotów kultu i magii



Msza św. odprawiona w domu czarownika, po oczyszczeniu z przedmiotów wykorzystywanych do uprawiania czarów

PRZEŁOM

Aż oto z owego rodzinnego klanu trzy pary starszych i młodych osób zdecydowały się na przyjęcie chrztu i na ślub w Kościele katolickim. Katecheza i przygotowanie duchowe obudziło w ich sercach pragnienie, aby całkowicie zerwać z pogańskim dziedzictwem przodka Rabodovao. Przyszli z tym problemem do mnie, pytając, co czynić? Odpowiedź mogła być tylko jedna: „Odwagi, z Chrystusem damy radę zrzucić to jarzmo!”. Większość rodziny była już gotowa do tego kroku, choć bała się zemsty przodków. Największy problem był z synem, na którym ciążył „obowiązek” kontynuowania tradycji Rabodovao.

Ktoregoś dnia miał on sen, w którym przodkowie zachęcali go do porzucenia starej tradycji i przyjęcia wiary. To dodało mu odwagi. Przyszedł do mnie ze swoim młodszym bratem, katolikiem, i powiedział, że jest gotów zerwać z pogańskim kultem. Potrzebował ducho-

tami magicznymi, takimi jak butelki z magiczną wodą, miski, kamyczki, koraliki, płótna, kawałki drewna itp. Pośrodku magicznego pokoju stał rodzaj tronu – magiczne krzesło, na którym zasiadał czarownik i udzielał porad, obdarowując obficie magicznymi przedmiotami i ziołami mającymi być remedium na wszelkie problemy czy dolegliwości.

Rabodovao zmarł kilka lat temu. Pamięć o nim przetrwała i wspomniano go jako nadzwyczajnego i skutecznego czarownika. Na kontynuatora swego duchowego dziedzictwa przed śmiercią wyznaczył jednego z synów. Rodzina nie odważyła się zniszczyć miejsca pogańskiego kultu, mimo że wiele osób z rodziny było chrześcijanami. Oswoili się z takim otoczeniem i żyli w magicznym miejscu, wśród magicznych kamieni i amuletów. Jednak niektórzy z rodziny czuli się w tym otoczeniu nieswojo, szczególnie ci, którzy deklarowali się jako chrześcijanie. Dlatego pewnego dnia zaprosili 20 liderów protestanckich, aby usunąć



Grupa chrześcijan wspierająca modlitwą

wszystko, co było związane z czarami w tym miejscu, wraz z domem, ale – jak opowiadali – akcja nie powiodła się. Jakaś tajemna siła poraniła kilku śmiałków i odeszli bez sukcesu. Od tamtego czasu upłynęło kilka lat.

wego wsparcia i modlitwy za niego. Po modlitwie wracał do domu z większym pokojem w sercu i w lepszym nastroju. Wyznaczyliśmy dzień, kiedy mieliśmy całkowicie oczyścić domostwo z magicznych figur, amuletów, przyrządów i innych przed-

miotów. W przeddzień część rodziny przyszła, prosząc o modlitwę i umocnienie przed ważnym momentem zerwania z kultem pogańskim. Bali się. Nie tylko oni, ale i mający mi towarzyszyć chrześcijanie. Prosilili o modlitwę, o spowiedź, aby być w odpowiedniej kondycji podczas stawiania czoła czarownym mocom. W końcu to rzecz niesłychana, aby odważyć się na taki krok.

PIĄTEK, GODZINA MIŁOSIĘDZIA

Wyznaczyliśmy datę – piątek, godz. 15.00. Tego dnia zgromadził się cały rodzinny klan oraz grupa gorliwych chrześcijan, aby mnie wspomóc duchowo. Przyszło też niemało ciekawskich. W sumie ok. 200 osób. Nie mogę powiedzieć, że bym zgrywał bohatera, też odczuwałem lęk, ale ufałem, że w tej próbie wiary i misjonarskiej odwagi Chrystus mnie nie zawiedzie. Oczyściłem serce w sakra-

gury – bożka, innych posążków i kamieni. Zerwałem płótno. Wziąłem duży młot i w imię Chrystusa zacząłem tłuc i rozwalać z pasją figurę, pogański ołtarz i inne kamienie. Kawałki kamieni i betonu padały wokół, a lud stał i czekał, co się będzie działo. Cała ta sceneria przypominała mi próbę wiary, jakiej doświadczył prorok Elias, występując przeciwko prorokom Baala. Chrystus nie zawiodł, nigdy w takich sytuacjach nie zawodzi. Lud pogański i chrześcijański, widząc, że nic mi się złego nie dzieje, nabrał odwagi i zaczął mi pomagać – wyrzucać i kruszyć bożki i całkowicie oczyszczać miejsce.

Przeszliśmy do domu czarownika, rodzaju świątyni. Tutaj podobny scenariusz. Modlitwa, pokropienie wodą święconą i solą egzorcyzmowaną, i do dzieła. Ze ścian zrywałem wszelkiej maści amulety, z szuflad wyrzucałem miski, talerze, butelki, kawałki drewna itd., itp. Wszystko do wora i do wykopanego dołu, który wypełnił się po brzegi. Podłożyłem ogień – i koniec, został tylko popiół. O los magicznej studni i drzewa zapytałem rodziny. Poświęcić, ale nie niszczyć. Dobrze, niech i tak będzie. Wlałem święconą wodę do studni oraz sól, pobłogosławiłem i niech służy ludziom. Po tym wszystkim każda rodzina poprosiła, abym wszedł do ich domów, wyrzucił zaklęte kamienie i poświęcił dom. Oczywiście, nie mogłem zatrzymać się w połowie drogi. Domy zostały pobłogosławione, a jedna z rodzin postawiła figurę Matki Bożej na miejsce dawnego posągu. Nowe się zaczęło.



zdjęcia: Zdzisław Grad SVD

Figura Matki Bożej stanęła na miejscu bożka

mencie pokuty i ruszyłem do miejsca działania czarownika.

Zgromadziliśmy się wszyscy wokół magicznej figury – ok. metra wysokości, z betonu. Wezwaliśmy Matkę Najświętszą i odmówiliśmy Litanie do Wszystkich Świętych, aby nas chronili i wspierali. Po czym w imię Chrystusa odmówiłem modlitwę egzorcyzmu, prosząc o usunięcie tajemnych wpływów tego miejsca, fi-

stusa Króla, na którego imię *zegniesz się każde kolano* i moce tego świata. Grupa gorliwych chrześcijan charyzmatyków przygotowała liturgię, nawet organy się znalazły. Śpiew chwały po raz pierwszy od wieków popłynął ponad drzewami i domostwami poświęconymi Bogu. Słowo Boże wg kalendarza pasowało w 100%: o krwi baranka, którą zostały pomazane domostwa żydów i w ten sposób zostały zachowane od nieszczęścia, od zemsty złego. Krzyczałem na całe gardło, że tylko Jezus jest Panem i jedynym Zbawicielem.

Ale to jeszcze nie koniec. Cały klan był związany tzw. *fały*, czyli czarodziejskimi zakazami typu: nie wolno jeść mięsa wieprzowego czy z drobiu albo niektórych roślin czy warzyw. Odmówiłem zatem specjalną modlitwę na koniec Mszy, aby uwolnić od bzdurnych zakazów, by ludzie w spokoju mogli cieszyć się dobrem stworzenia. Na koniec – braterski posiłek. To najprzyjemniejsze. Humory nam dopisywały, zjadaliśmy się gorącym ryżem i kurczakiem. Mnie, jako „królowi chrześcijan”, przypadało zjedzenie „tyłka” kurczaka. Chętnie oddałem ten przywilej królowi klanu, a on naprawdę ucieszył się tym gestem z mojej strony.

Wieść o tym niezwykłym wydarzeniu rozeszła się z elektroniczną szybkością po okolicy – biały człowiek, tj. *vazaha*, odważył się stawic czoło duchom, którym całe życie niewolniczo służył „wielki” Rabodovao. Dla Chrystusa nie taki on wielki, po prostu biedny człowiek szukający po omacku Światłości Świata. Czy spotkam go tam, po śmierci? To tajemnica, ale w duchu miłosierdzia w niedzielnej Mszy św. poleciłem wszystkich przodków tego klanu, żyjących i zmarłych. Ostatnie słowo należy do MIŁOŚCI.

I w taki oto sposób rzeczywistością stały się słowa naszego Założyciela, św. Arnolda Janssena: „Przed światłością Słowa i Duchem łaski niech ustąpią mroki grzechu i noc niewiary”.





Na cmentarzu w Bellavista

Michał Radomski SVD • KOLUMBIA



Śmierć w kulturze Afrokolumbijczyków i Indian Embera Dobida

Śmierć jest nieuniknionym elementem życia i przemijania. Każda osoba przeżywa śmierć drugiego człowieka na swój sposób, jedni płacząc z bólu, inni głęboko go skrywając w sercu, nie roniąc łez. Również nasza polska tradycja pierwszych dni listopada, gdy wspominamy naszych bliskich zmarłych, jest wyjątkowa. Kiedy jako kleryk odbywałem w latach 2008-2010 praktykę pastoralną w Kolumbii, starałem się codziennie obserwować ludzi, a zwłaszcza okresy takie, jak ten związany z dniem Wszystkich Świętych i wspomnieniem Wszystkich Wiernych Zmarłych.

Pierwszy listopada w 2008 r. wspominam jako dzień pełen zadumy. Znajdowałem się wtedy w stolicy kraju – Bogocie i patrzyłem na ludzi zmierzających na cmentarz. Widziałem kwiaty na niektórych grobach, jednak próżno było wypatrywać zniczy – świateł stawianych naszym zmarłym, wspominanym co roku. Brakowało mi tego

szczególnego klimatu – zorzy światła po zmierzchu, kiedy w Polsce gromadzą się tłumy ludzi na cmentarzach.

Z MACZETĄ NA CMENTARZ

Po roku pracy na naszej placówce misyjnej nad rzeką Atrato, w Murindó oddalonym od Vigía del Fuerte o cztery godziny podróży łodzią, zaobserwo-

wałem brak zainteresowania grobami bliskich. Sąsiadujący z plebanią cmentarz był zapuszczony przez większość czasu mojej tam posługi. Dopiero pod koniec października, gdy zmarła pewna kobieta, rodzina zmarłej zapłaciła wójtowi, do którego należał cmentarz, aby wysłał ludzi do wykoszenia wysokiej trawy i uporządkowania go. Sam

również zainteresowałem się tą akcją i z moją domową maczetą udałem się na pomoc. I wciąż nurtowało mnie pytanie: Czy jest szansa w kulturze Afrokolumbijczyków zgromadzić ludzi na cmentarzu w pierwsze dni listopada? Kiedy cmentarz na nowo odebraliśmy dżungli, 1 listopada rankiem porozmawiałem z dwoma współbraćmi, czy nie mogliby w ogłoszeniach wspomnieć o tym, że wieczorem chciałbym zaprosić ludzi ze świecami na cmentarz, do wspólnej modlitwy różańcowej i w ten sposób zaznaczyć pamięć o bliskich zmarłych. Pamiętam, że starszy już wiekiem współbrat ogłosił to tak chaotycznie, że nie wierzyłem w owoc tej akcji.

Jednak wieczór 1 listopada 2009 r. był wyjątkowy. Murindó, jak wspominałem, leży nad rzeką Atrato, gdzie na jednym zakolu znajduje się centrum z portem, a na drugim cmentarz. O zmierzchu zacząłem przygotowywać się i zapaliłem kilka świec, czekając z zaciekawieniem, co się wydarzy. Wspomniany wcześniej współbrat niecierpliwiał się bardzo i kilka minut przed godz. 19.00, a więc o umówionej porze zbiórki, zapytał, czy zaczynamy. Jednak ja bardziej zainteresowałem się obrzeżami cmentarza, gdzie w zanikającym świetle dnia dostrzegałem sylwetki ludzi docierających tu nie pojedynczo, ale grupami. Był to szczególnie dla mnie widok, bo na tę pierwszą modlitwę za zmarłych przyszło ok. 80 osób, dużo więcej niż zgromadziła poranna Msza św. Pomimo braku zainteresowania grobami zrozumiałem, że ta kultura chce wspominać swoich bliskich i modlić się w ich intencji.

Akcja spodobała się mieszkańcom, no i naszym siostram ze zgromadzenia św. Tereski z Lisieux, które po moim wyjeździe starają się dbać co roku o to, co zainicjowałem – aby w listopadowe dni szczególnie pamiętać w modlitwie o zmarłych. Ludziom, poza modlitwami, spodobała się też luna świecąca na cmentarzu.

Kiedy powróciłem w 2012 r. nad Atrato, już jako kapłan, z przeznaczeniem do pracy w Vigía del Fuerte, dowiedziałem się, że ta parafia nie ma

swojego cmentarza, a zmarłych chowa się w sąsiedniej parafii, tj. w Belavista. Nawiedzając ten cmentarz, jak również kilka mniejszych w innych wioskach, zwróciłem uwagę na charakterystyczny krzew zwany palmą Chrystusa (*Ricinus communis*), dzięki któremu, kiedy się płynie rzeką Atrato, można domyślić się, gdzie znajduje się miejsca pochówków.

JAK PIERWSZE WSPÓLNOTY CHRZEŚCIJAN

Czasami wracam pamięcią do pierwszych pogrzebów nie tu, w Vigía del Fuerte, ale w innych wioskach przyna-



1 listopada w Murindó

leżących do naszej parafii Matki Bożej Łaskawej. Kiedyś moją szczególną uwagę zwrócił fakt, że po śmierci mieszkańca wioski cała społeczność, na czas nowenny za zmarłego, stała się jak jedna wielka rodzina. Ludzie zostawili swoje sprawy: kobiety gromadziły się w domu zmarłego bądź w innym miejscu i poświęcały czas na pieczenie chleba i gotowanie, zaś mężczyźni zajęli się połowem ryb i innymi pracami. Nie chciałbym przesadzić, ale w takim czasie czuje się coś z pierwszej wspólnoty chrześcijan, w której przedkłada się okres żałoby i nowenny nad własne spra-

wy, a czasem nawet umarza niektórych niesnaski i urazy. Na Mszę św. pogrzebową przybiegają mieszkańcy sąsiednich wiosek, którzy wracają do siebie dopiero po dziewięciu dniach modlitwy – nowenny za zmarłą osobę. Po upływie roku rodziny proszą nas o Msze św. rocznicowe, jak również o poświęcenie krzyży nagrobnych zawierających, tak jak nasze polskie nagrobki, dane zmarłego. Tutaj, w Vigía del Fuerte, też odprawiamy nowennę i Msze za zmarłych, gromadzimy się na modlitwie różańcowej itp. Jednak w dużo większej osadzie niż te wcześniej wspomniane już nie ma tego klimatu – jednej wielkiej rodziny. A szkoda.

W kulturze Afrokolumbijczyków znad Atrato pojawia się również specjalny rytuał w przypadku śmierci niemowlęcia czy małych dzieci. Z kolei Indianie Embera Dobida, których 10 wiosek obejmuje nasza parafia, też mają swoje cmentarze i je często nawiedzają, jednak nie rosną na nich palmy Chrystusa, jak na cmentarzach Afrokolumbijczyków.

ZAWSZE POZOSTAJĄ BLISKO

W marcu br. odwiedziłem jedną z wiosek Indian w Gengadó. Zostałem tam zaproszony, aby ochrzcić dzieci (41). Po południu udałem się łodzią na ich cmentarz, oddalony od osady o blisko godzinę podróży. Poświęciłem ten szczególny dla nich kawałek ziemi i pomodliłem się nad grobami, zwłaszcza nad grobami fundatorów wioski Gengadó. Nauczyciel, który mnie tam zaprosił, wcześniej wysłał grupkę kobiet i mężczyzn, aby maczetami oczyścili zarośla. Położony wysoko nad rzeką cmentarz miał w sobie coś tajemniczego – drewniane krzyże na grobach nosiły już znamiona czasu, a puste miski i garnki były znakiem, że Indianie wracają tu co jakiś czas i wspominają bliskich zmarłych, podobnie jak to się dzieje w innych rejonach Ameryki Łacińskiej, gdzie plemiona Indian zanoszą na groby zmarłych jedzenie, aby się z nimi posiłkiem podzielić. Dla nich oni zawsze pozostają blisko...

zdjęcie: Michał Radomski SYD

Anthony Erragudi SVD

Chrześcijański pogrzeb w Indiach

Mieszkam już 11 lat w Polsce i wielokrotnie słyszałem stwierdzenia Polaków przekonanych, że w Indiach ciała zmarłych poddaje się kremacji, a ich prochy rozsypuje na rzece. Zawsze dziwiłem się, skąd Polacy mają takie informacje. Prawdopodobnie widzieli w mediach pochówki hindusów – to oni palą zwłoki swoich zmarłych i rozsypują prochy w Gangesie lub innej rzece. Jednak w Indiach mieszkają nie tylko hindusi!



O. Anthony Erragudi SVD (na pierwszym planie) ze swoją rodziną w Indiach

Trzeba tu przypomnieć, po pierwsze, że obywatel Indii to nie hindus, lecz Indyjczyk. Muzułmanin pochodzący z Indii może czuć się urażony, jeśli ktoś nazwie go hindusem, podobnie jak chrześcijanina nie można tak nazywać – hindus i chrześcijanin to określenia wykluczające się. Po drugie, Indie to olbrzymi kraj, składający się z 30 stanów i 7 terytoriów związkowych. W każdym stanie mieszkają inni ludzie, istnieją inne obyczaje. I chociaż w tym ciepłym kraju panują cztery pory roku, to wyraziste są dwie: deszczowa i sucha, czyli albo leje deszcz albo grzeje słońce. Pod-

kreślam: kiedy słońce grzeje to pali porządnie, a kiedy leje deszcz, to leje, a nie pada. Temu, kto nie widział opadów monsunowych, trudno to zrozumieć. Dlatego muszę powiedzieć, że przez tyle lat, mieszkając w Polsce, jeszcze nie widziałem tu deszczu, choć coś mokrego padało z nieba, ale to tylko namiastka deszczu w tropiku!

Mając to na uwadze, lepiej można zrozumieć, że kiedy ktoś umiera w Indiach, nie da się zostawić zwłok na dłużej. Z powodu ciepłego klimatu, już w drugim dniu trzeba grzebać zmarłego lub ewentualnie odłożyć pogrzeb do południa dnia następnego,

i to tylko ze względu na oczekiwanie na osoby bliskie zmarłego, mające do odbycia długą podróż.

ŁÓŻKO, KADZIDEŁKA, LAMENT

Wróćmy do chrześcijańskiego pochówku w Indiach. Tuż po śmierci ciała zmarłego kładzie się w łożku, w przedsiönku domu. Rodzina zapala świece i kadzidełka o zapachu żałobnym (w Indiach są różne rodzaje kadzidełek, stosowane na różne okazje) i zaczyna podnosić lament przy zmarłym. Po obmyciu ciała i nałożeniu nowego ubrania rozpoczynają się modlitwy za zmarłego i śpiewy o nim. Wszystko to dzieje się spontanicznie, bez żadnego przygotowania, śpiew następuje naturalnie, ponieważ nie wszystko da się wypowiedzieć, a żałobny śpiew jakby zaprasza innych, aby przyszli i pocieszyli bliskich zmarłej osoby.

Cmentarz księży werbistów w Paldzie





Grób o. Mariana Żelazka SVD – misjonarza pracującego na misjach wśród trędowatych w Indiach



Cmentarz parafialny w Bombaju

zdjęcia: Anthony Erragudi SVD

Po Mszy św. kondukt pogrzebowy wyrusza na cmentarz. Mimo że w wioskach nie ma zakładu pogrzebowego, to są osoby, do których można zwrócić się o wykopanie grobu dla zmarłego. Mężczyźni z najbliższej rodziny pomagają przenosić ciało. Choć nie ma czegoś takiego jak strój żałobny, zwykle przychodzą ubrani na biało – ze względu na temperaturę, jak również podkreślając Zmartwychwstanie Pańskie. Ciało zmarłego zazwyczaj nie kładzie się do trumny, na cmentarz jest transportowane w łóżku, w którym zostało położone i które pozostaje przy grobie przez jakiś czas – jest przydatne później, gdy starsi odwiedzają grób.

W Indiach nie ma potrzeby kupowania miejsca na pochówek, ponieważ na cmentarzach jest dużo wolnych miejsc. Nie ma rodzinnych grobów, każdy jest pochowany oddzielnie. Na wielu grobach niekiedy brak imion, jednak rodzina wie z przekazów ustnych, gdzie są pochowani bliscy zmarli. Nie każdemu buduje się grobowiec.

UMACNIANIE WIĘZI

Nie ma też stypy jak w Polsce, natomiast na trzeci dzień po śmierci (Zmartwychwstanie Pańskie) rodzina zaprasza wszystkich mieszkańców na posiłek do domu – osoby innego wyznania po poczęstunku wracają do swoich domów, a chrześcijanie po modlitwie idą

na cmentarz na dodatkową modlitwę przy grobie. Na siódmy dzień po śmierci rodzina zaprasza wszystkich krewnych mieszkających w odległych stronach ponownie na wspólną modlitwę i posiłek. Podobnie rzecz się ma także miesiąc, pół roku czy rok po śmierci. Wówczas prosi się też kapłana, aby odprawił Mszę św. w kościele lub poprowadził nabożeństwo w domu zmarłego.

Bliscy krewni pozostają u rodziny przez kilka dni i starają się pomóc w różnych sprawach domowych i zawodowych, a jeśli jest potrzeba również finansowo. Tak więc najbliżsi spotykają się kilka razy w roku, wspominają zmarłego, podtrzymują na duchu pogrążonych w żałobie, tym samym wzmacniając więzi rodzinne. Zatem żałoba u indyjskich chrześcijan trwa rok i w tym czasie nie organizuje się ani ślubów, ani innych imprez rodzinnych.

WĘDRÓWKA OD BOGA DO BOGA

Nasza wędrówka przez życie jest wędrówką od Boga do Boga. Na ziemi przebywamy jedynie z paszportem czasowym, który powinniśmy wypełnić pieczętkami dobrych uczynków. Bogu niech będą dzięki za życie i życie wieczne. Niech nigdy nie zgaśnie w nas wiara – blask świecy zapalanej od Paschału, symbolu zmartwychwstałego Pana.





Polscy męczennicy z Pariacoto w Peru



Aby pasterze Kościoła, kochając głęboko powierzoną sobie owczarnię, towarzyszyli jej i podtrzymywali żywą jej nadzieję.

Pan Jezus powiedział o sobie, że jest dobrym Pasterzem, że zna swoje owce, troszczy się o nie, że oddaje za nie swoje życie, aby one miały życie w obfitości. W przypowieści o zagubionej owcy pokazał, jak niezgłębiona i szalona jest miłość Boga do człowieka, który się zagubił. Przemierzając wraz z uczniami ziemię Izraela i widząc, jak tłumy garnęły się do Niego, nauczał, uzdrawiał chorych, bo widział, że byli znękanymi i porzuceni *jak owce nie mające pasterza*. Jezus chciał, by Jego uczniowie postępowali tak samo.

Ojciec Święty Franciszek w czasie Mszy Krzyżma w Wielki Czwartek 2013 roku prosił kapłanów, by byli pasterzami „o zapachu owiec”. „Pachnieć jak owce” to znaczy być blisko powierzonego sobie ludu, znać jego troski, bóle, radości; to być także ze wszystkimi wykluczonymi, zepchniętymi na margines ludzkiego życia, na peryferie. Nawiązując do szat Najwyższego Kapłana w Starym Testamencie, papież powiedział: „Symbolika szat sakralnych Najwyższego Kapłana jest bogata. Jednym z symboli są imiona synów Izraela wyryte na onyksowych kamieniach zdobiących naramienniki efodu, od którego pochodzi nasz dzisiejszy ornat: sześć na ramieniu lewego naramiennika i sześć na ramieniu prawego naramiennika (por. Wj 28,6-14). Także na pektorale były imiona dwunastu pokoleń Izraela (por. Wj 28,21). Oznacza to, że celebując, kapłan bierze na swe ramiona powierzony mu lud i ma wypisane w sercu jego imiona. Kiedy zakładamy nasz skromny ornat, może nam dobrze zrobić, że poczujemy na ramionach i w sercu ciężar i oblicze naszego wiernego ludu, naszych świętych i naszych męczenników, których w tych czasach jest wielu” (*L'Osservatore Romano*, nr 5/2013, s. 34-35).

Wielu jest dobrych pasterzy, którzy kochają Kościół, opatrują jego rany, szukają zabłąkanych owiec, uwalniają je od zła i pomagają wrócić do jedności z Kościołem. Budują świadectwa życia kapłanów, którzy niosą nadzieję ludziom wykluczonym ze społeczeństwa, jak np. posługa o. Mariana Żelazka SVD w Puri, w Indiach. Umacniają postawy pasterzy, którzy są z powierzonym sobie ludem do końca, oddając życie za Chrystusa, jak np. polscy misjonarze franciszkanie: o. Zbigniew Strzałkowski i o. Michał Tomaszek, którzy 5 grudnia tego roku zostaną ogłoszeni błogosławionymi. Ich posługa duszpasterska i charytatywna w Peru, w miejscowości Pariacoto w wysokich Andach, gasiła ducha buntu i rewolucyjny zapał, podsycany przez terrorystów ze „Świetlistego Szlaku”. Dlatego też wydano na nich wyrok śmierci.

Otaczajmy modlitwą naszych kapłanów, by byli pasterzami według serca Bożego! Szanujmy ich i wspierajmy w powierzonej im misji.

Boże Ojcze, odnów Ducha świętości, którym zostali namaszczeni Twoi kapłani, odnów Go w ich sercach tak, by namaszczenie dotarło do wszystkich.

Maryjo, Matko kapłanów, spraw, by kapłani byli prawdziwymi uczniami Twego Syna. Spraw, by kochali swój lud sercem Jezusa, by wierni czuli, że noszą ich imiona, że nie szukają innej tożsamości. Ochraniaj ich i strzeż na drogach życia, pomóż powstać, gdy upadną. Amen.

sk



Andrzej Danilewicz SVD

Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we Mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie. Każdy, kto żyje i wierzy we Mnie, nie umrze na wieki. Wierzysz w to? (J 11,25-26).

Wigilia na cmentarzu

To pytanie – *Wierzysz w to?* – Jezus zadaje Marcie niedaleko grobu jej brata Łazarza. Gdy Łazarz ciężko się rozchorował, jego siostry posłały po Mistrza z Nazaretu, aby uratował Swego przyjaciela. Jednak przyszedł za późno. Tłum ludzi, oplakujący zmarłego, wyraźnie na to wskazywał.

Są sytuacje, w których staramy się być razem. Należą do nich wigilia Bożego Narodzenia, ślub dwojga ludzi i śmierć bliskiej osoby. Treść każdego z tych wydarzeń jest zbyt wielka, aby udźwignąć ją samemu. O ile jednak łatwo godzimy się, a nawet wyczekujemy tych dwóch pierwszych sytuacji, tak z tą ostatnią mamy prawdziwy problem. Czujemy, że śmierć nie jest dla nas czymś naturalnym i nie może stanowić zwieńczenia życia. I nic dziwnego. W Księdze Mądrości czytamy, że *śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących*. (...) *Bo do nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka – uczynił go obrazem swej własnej wieczności* (Mdr 1,13; 2,23).

Skoro jednak „śmierć weszła na świat”, Bóg pokonuje ją jej własną bronią. Nieśmiertelny Syn Boży, który stał się śmiertelnym człowiekiem, umiera i zmartwychwstaje. Grób

przestaje być ciemną, beznadziejną otchłanią, a staje się bramą, przez którą przechodzimy, aby w końcu realizować swoje najgłębsze tęsknoty i oczekiwania; aby żyć w pełni. Nic więc dziwnego, że Jezus, rozmawiając z Martą, mówi przede wszystkim o życiu, o „życiu, które zmienia się, ale się nie kończy”. Każdy grób, przed którym stajemy w listopadzie, jest nie tylko sprawdzianem naszej wiary, ale też pytaniem o życie.

Dzień przed święceniemi o Józefa Roszyńskiego SVD na biskupa diecezji Wewak w Papui Nowej Gwinei poszliśmy na cmentarz zakonny, by pomodlić się przy grobach współbraci. Zupełnie na końcu, w wysokiej trawie, odkryłem kilka grobów osób świeckich. Jeden szczególnie zwrócił moją uwagę. Był udekorowany choinkowymi bombkami. Mimo że był kwiecień, od razu pomyślałem o Bożym Narodzeniu: o życzeniach, które sobie wtedy składamy i o budowaniu wspólnoty. Czyż nie o to chodzi, gdy nawiedzamy cmentarze? Poprzez modlitwę życzymy przecież naszym zmarłym wszystkiego najlepszego, aby świętowali życie razem z Bogiem i zastępami aniołów i świętych. Nadal tworzymy z nimi wspólnie

tę, bo choć śmierć ludzi rozdziela, to wcale nie oddala. Nie wiem, czy to miało na myśli autor „dekoracji” grobu w Wewak. Może po prostu chciał, aby było pięknie i oryginalnie.

Jezus też tak chce, dlatego zaprasza, aby „żyć i wierzyć”. Jeżeli będziemy żyli

naprawdę i do końca, i jeżeli głęboko uwierzymy, że do Boga należy ostatnie słowo, to śmierć niczego tu nie zmieni. Choć nosimy w sobie tragiczne obumieranie, to jednak *obraz wieczności* przetrwa w nas nieuszkodzony. *Wierzysz w to?*



Na cmentarzu w Wewak, Papua Nowa Gwinea

fot. Andrzej Danilewicz SVD



Modlitwa o dobrego męża

Żyjąc wśród przemijającego świata, poprzez swoją bezżenność, zakonnik niesie ludziom zapowiedź przyszłego zmartwychwstania. Na podchwytliwe pytanie saduceuszów w sprawie zmartwychwstania Jezus odpowiedział: *Ci, którzy uznani zostaną za godnych udziału w świecie przyszłym i w powstaniu z martwych, ani się żenić nie będą, ani za mąż wychodzić* (Łk 20,35). Nie przypominam sobie, ale chyba w ten sposób jeszcze nie myślałem, kiedy wstępowałem do nowicjatu.

ŚRODKI I CEL

Wybierając celibat, zakonnik nie rezygnuje z małżeństwa. Ten wy-



Czystość i wolność Jacek Gniadek SVD • ZAMBIA

Do nowicjackiej furty klasztornej w Chludowie k. Poznania zapukałem w 1984 r. Na temat ślubu czystości zapamiętałem dobrze jedną anegdotę. Ówczesny mistrz nowicjatu, o. Stanisław Zawadzki (†2012), zachęcał nas do uprawiania sportu. Wysiętek fizyczny miał nam pomóc w przygotowaniu się do życia w czystości i celibacie. Kilka roczników wcześniej, na zakończenie nowicjatu, przyszedł do niego jeden z nowicjuszy i poprosił go o rozmowę.

– Chciałbym zrezygnować – powiedział trochę nieśmiało.

Mistrz nowicjatu próbował go przekonać:

– Dlaczego? Obserwuję cię i widzę, że dajesz sobie świetnie radę.

– Ma Ojciec rację – odpowiedział nowicjusz. – Ale jest jeden problem. Nie mam zamiaru całe życie biegać.

ŚWIADEK ZMARTWYCHWSTANIA

Zakonnik dobiera odpowiednie narzędzia, aby zachować życie w celibacie, które staje się dla niego środkiem do osiągnięcia wybranego ce-

lu. Jednym ze sposobów ascezy może być systematyczne uprawianie sportu. Prócz modlitwy asceza jest najlepszą bronią przeciwko nękającym pokusom. Ale co jest tym celem, dla którego należy sięgać po takie środki?

bór nie dokonuje się między małżeństwem i bezżennością. Wzrok kandydata na zakonnika skierowany jest na Chrystusa. Z miłości do swojego Mistrza wybiera on charyzmatycznie życie w bezżenności. Celi-

Pielgrzymka z parafii w Lindzie w intencji o dobrego męża



bat to zobowiązanie do gorącego oddania się Bogu, którego miłość jest zazdrosna i gdzie nie ma miejsca na podziały.

Każdy człowiek kalkuluje w obliczu nieznanego przyszłości. Dobiera odpowiednie środki do obranego celu. Tym celem dla chrześcijanina jest życie wieczne, a życie w celibacie staje się dla zakonnika środkiem do osiągnięcia tego celu. Podobnie kalkuluje człowiek w ekonomii. Używa tych samych kategorii językowych: cel i środek, zysk i strata. Czy Jezus nie powiedział, że *każdy, kto dla mego imienia opuści dom, braci, siostry, ojca, matkę, dzieci lub pole, stokroć tyle otrzyma i życie wieczne* (Mt 19,29)? Ale czy kandydat na zakonnika ma wszystkie niezbędne informacje, by podjąć taką decyzję? Nie musi. Na rynku podejmujemy decyzje, nie posiadając wszystkich informacji. Kupujemy, kierując się intuicją. Zakonnik kieruje się wiarą.

ODDANIE BOGU NIEPODZIELNYM SERCEM

Nie wystarczy jednak sam celibat. Zakonnik ślubuje czystość, do której jesteśmy wszyscy powołani jako chrześcijanie. Ewangeliczna czystość pomaga zakonnikowi przetworzyć w wewnętrznym życiu to wszystko,

co swe źródło znajduje w pożądlivości ciała (*Redemptionis donum*, 9).

Ale to jest dopiero punkt wyjścia. Krocząc drogą rad ewangelicznych w czystości, zakonnik i misjonarz staje się wolny, może sam siebie posiadać i dawać na służbę ewangelizacji. Św. Jan Paweł II w encyklice o stałej aktualności posłania misyjnego podkreślał, że powołanie misyjne „obejmuje całą osobę i całe życie misjonarza, wymagając od niego bezgranicznego poświęcenia sił i czasu” (*Redemptoris missio*, 65).

W drodze do Zairu (obecnie Demokratyczna Republika Konga), mojej pierwszej misji, spotkałem amerykańskiego pastora. Przyjechał do Belgii z całą rodziną. Razem z żoną i czwórką dzieci zaczął się uczyć języka francuskiego. Po trzech miesiącach poddał się. Był daleko od domu. Dzieci nie rozumiały, po co te wszystkie wyrzeczenia. Do tego doszły wysokie koszty utrzymania całej rodziny. Na pożegnanie szepnął mi do ucha: „Wy to macie dobrze z tym celibatem”. Życie w bezżenności pomaga misjonarzowi skupić się wyłącznie na dziele ewangelizacji. Czy nie to miał na myśli św. Paweł, kiedy pisał do Koryntian, że ten, kto wchodzi w związek małżeński, doznaje rozterki? (por. 1 Kor 7,32-34).

CZYSTA GRA


Pokusy mają różny charakter, a zanieczyszczeniu ulega całe wnętrze człowieka. Ślub czystości to wybór nieulegania temu, co przyziemne. To oczyszczenie motywacji i wybranie jednego celu. Zakonnik żyjący w czystości i celibacie pomaga innym zobaczyć sens ich istnienia w otwarciu na nieskończoność, a nie w zanurzeniu w skończoności. Szczególnie ważne jest to w życiu misjonarza żyjącego i pracującego w innej kulturze, która dopiero powoli za jego sprawą przenika Dobrą Nowiną.

Ślub czystości dotyczy nie tylko sfery seksualnej, ale wszelkich relacji międzyludzkich, które mogą być zagrożone poprzez ludzką chęć dominacji lub manipulacji. Misjonarz musi grać czysto. Druga osoba nie może stać się nigdy przedmiotem jego misyjnego działania, lecz zawsze celem. Głoszenie i dawanie świadectwa o Chrystusie musi odbywać się z poszanowaniem sumienia drugiego człowieka, nie naruszając jego wolności (por. *RM*, 8).

DAR OD BOGA

W sierpniu wybrałem się z młodzieżą parafialną na pielgrzymkę do bocznej kaplicy w Balmoral, oddalonej o 10 km od Lindy. W jedną sobotę dziewczyny ofiarowały pielgrzymkę w intencji znalezienia dobrych mężów, a w drugą chłopcy modlili się o dobre żony. Prawie wszyscy wybiorą życie w małżeństwie. Będzie to ich świadomy wybór na całe życie, na dobre i na złe. Czy ktoś wybierze życie w bezżenności dla Królestwa Bożego? Nie wiem.

Na pielgrzymkę zabrałem ze sobą Konstytucję mojego zgromadzenia. Podczas postoju przeczytałem: „Nasza Bogu poświęcona czystość jest bardziej darem Boga dla nas, niż naszym darem dla Niego” (205). Widziałem to wcześniej wielokrotnie, ale dopiero teraz, po wielu latach zrozumiałem, że był to dar, który przyjąłem w wolności. To Bóg pierwszy wyszedł do mnie.

Nigdy nie byłem na takiej pielgrzymce jak młodzież z Lindy. Nie zdążyłem. *Nie wszyscy to pojmują, lecz tylko ci, którym to jest dane* (Mt 19,11). 

Pielgrzymowanie w intencji o dobrą żonę



zdjęcie: Jacek Gniadek SVD



Archiwum „Misjonarza”

Bp Krzysztof Białasik SVD

JUBILEUSZ ŚWIĘCEN BISKUPICH

17 września br. w katedrze w Oruro odbyła się uroczystość jubileuszu 10. rocznicy święceń biskupich o. Krzysztofa Białasika SVD, ordynariusza diecezji Oruro w Boliwii.

Bp Białasik urodził się 7 lipca 1958 r. w miejscowości Zbąszynek. W 1978 r. wstąpił do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego w Chludowie. Święcenia kapłańskie otrzymał 15 czerwca 1985 r. z rąk kard. Henryka Gulbinowicza. Po święceniach został wysłany do pracy misyjnej w Boliwii. W latach 1986-1998 był proboszczem w Laja w diecezji El Alto. Tam pełnił również funkcję dyrektora Instytutu Teologicznego (ITEPA) dla ludu Aymara i był odpowiedzialny za szkolenie katechetów diecezjalnych w boliwijskim Altiplano. Przez sześć lat był przełożonym regionalnym werbistów w Boliwii. W 1998 r. podjął pracę w Konferencji Episkopatu Boliwii. 30 czerwca 2005 r. papież Benedykt XVI mianował go biskupem diecezji Oruro. Święcenia biskupie otrzymał 17 września tegoż roku z rąk nuncjusza apostolskiego w Boliwii, abp. Ivo Scapolo.

O życiu i posłudze bp. Krzysztofa Białasika SVD opowiada film dokumentalny Doroty Petrus i Bogdana Łęcznara zatytułowany „Na początku popełniłem wiele błędów”. Film można nabyć w Referacie Misyjnym w Pieniężnie.

SPOTKANIE INFORMACYJNE WWM

5 września br. w Grodzisku Dolnym k. Leżajska odbyło się spotkanie informacyjne na temat działalności Werbistowskiego Wolontariatu Misyjnego APOLLOS. Gośćmi spotkania byli wolontariusze i koordynator WWM, o. Mirosław Piątkowski SVD.

Spotkanie pod hasłem „Dołącz do nas. Dotknij misji” zostało zorga-



projekt: Sławomir Białewicz

nizowane w Gminnym Ośrodku Kultury w Grodzisku Dolnym w ramach Kongresu Misyjnego Stowarzyszenia Missio Misericordia. O godz. 18.00 w kościele parafialnym została odprawiona Msza św. i odbyła się modlitwa różańcowa w intencji misji. Po niej w sali Gminnego Ośrodka Kultury można było obejrzeć film o wolontariacie, „The Human Experience”.

ŚLUBY WIECZYSTE SSPS

15 sierpnia br. w Sulejówku, w klasztorze pw. Trójcy Przenajświętszej dwie siostry ze Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego: Małgorzata Baczevska i Anna Klewek złożyły wieczystą profesję zakonną. Ślubowały na zawsze Trójjedynemu Bogu czystość, ubóstwo i posłuszeństwo. Modlitwą towarzyszyły im współsiostry, a także rodziny i przyjaciele.

Uroczysta Eucharystia, której przewodniczył o. Andrzej Danilewicz SVD, rozpoczęła się o godz. 11.00. W homilii o. Danilewicz porównał drogę, którą kroczą siostry – drogę ślubów, do górskiej wspi-



foto: Tomasz Mirkowski

S. Małgorzata Baczevska SSPS (z prawej) przed złożeniem podpisu na dokumencie o przyjęciu ślubów wieczystych w obecności przełożonej, s. Renaty Sałamachy SSPS

naczki. Na tej drodze jest piękno przybliżające do Boga, ale i trudne momenty wspinaczki. Radość i trud przynależą do życia ślubami. Śluby dotyczą trzech aspektów: ludzkiego, woli i ciała. Wymiar ludzki to czystość, umiejętność bycia bez zachłanności pośród świata i relacji. Wola to posłuszeństwo, ciągłe słuchanie i pragnienie wypełniania Bożego planu w życiu. Ciało to ubóstwo w poszukiwaniu miejsca, gdzie nie dogadza się i nie karmi siebie bez umiaru.

Po kazaniu nastąpiła modlitwa za siostry – Litania do Wszystkich Świętych, w czasie której siostry leżały krzyżem. To wyraz, że same z siebie nic nie możemy, jesteśmy w ręku Boga. Następnie moment złożenia ślubów: „Tyś mnie powołał do Zgromadzenia Służebnic Ducha Świętego (...). Z sercem przepełnionym wdzięcznością staję przed Tobą i poświęcam się dziś na nowo, Twojej służbie Ja s. Małgorzata Baczevska; Ja s. Anna Klewek ślubuję Tobie Trójjedyny Boże na zawsze. (...) Amen”. Po tym nad siostrami modlił się celebrans, który wypowiedział m.in. takie słowa: „Niechaj przylgną do Ciebie żarliwą miłością, wzmocnione świętymi węzłami zakonnymi. Niechaj dochowują wierności Chrystusowi, niech ogromną miłością kochają Matkę Kościół i niech tą miłością nadprzyrodzoną obejmują wszystkich ludzi”. Siostry przyjęły obrączki jako zewnętrzny znak zaślubin z Chrystusem.

Przed końcowym błogosławieństwem odbyło się wręczenie znaczeń misyjnych – s. Małgorzacie do RPA, a s. Annie na Węgry. Potem były życzenia i dalsze świętowanie przy stole. / Agnieszka Kobiałka SSPS

■ PRZEDPOKÓJ DO RAJU

„Przedpokój do raju” w reżyserii Bogdana Łęcznara i Doroty Petrus to kolejny film DVD w serii „Wideo-oteka Misjonarzy Werbistów”, wydany przez Referat Misyjny Księży Werbistów w Pieniężnie. Dokument opowiada o o. Piotrze Nawrocie SVD i organizowanym przez niego Festiwalu Muzyki Renesansu i Baroku Misyjnego Ameryki Południowej.

IX festiwal muzyki z tego okresu odbył się w kwietniu i maju 2012 r. w boliwijskim departamencie Santa Cruz. Blisko 100 koncertów zorganizowanych zostało w 14 miejscach bezpośrednio związanych z byłymi redukcjami jezuickimi, działającymi na terenie Boliwii w XVIII w. Wykonawcami byli światowej sławy artyści oraz miejscowe chóry i orkiestry. Przygotowania do festiwalu, który nie miałyby szans powodzenia bez pracy o. Piotra Nawrota SVD, trwały miesiącami w prężnie działających szkołach muzycznych na terenie całego kraju. W pracę nad największym dziełem amerykańskiego baroku, operę „San Ignacio”, zaangażowanych było ponad 170 muzyków, solistów i chórzystów z boliwijskiego regionu Chiquitani.

O. Piotr Nawrot SVD jest od lat dyrektorem artystycznym festiwalu. Jest uznawany za jednego z największych znawców muzyki renesansu i baroku amerykańskiego na świecie. To dzięki jego pracy nad odnalezionymi w indiańskich wioskach manuskryptami z muzyką tamtego okresu możliwy jest dziś zachwyt nad XVIII-wieczną muzyką baroku misyjnego Ameryki Łacińskiej, której kompozytorami byli często Indianie.

Film można nabyć w Referacie Misyjnym w Pieniężnie.

za: werbisci.pl

■ PIERWSZY BŁOGOSŁAWIONY W RPA

13 września br. pierwszy rodzimy katolik został ogłoszony błogosławionym w Republice Południowej Afryki. To Benedict Samuel Tshimangadzo Daswa, który był ojcem rodziny, nauczycielem i zaangażowanym katechistą. 25 lat temu zginął śmiercią męczeńską, ponieważ odmówił opłacenia czarownika, który miał „zdać urok” z wioski nawiedzanej przez silne burze. Swą decyzję motywował tym, że czary są niezgodne z wiarą w Chrystusa, a burze zjawiskiem naturalnym. Wywołało to wściekłość mieszkańców, którzy zasztyletowali go, wrzucając następnie jego ciało do gotującej się wody.

O aktualności przesłania błogosławionego mówił prefekt Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angelo Amato, który w imieniu papieża przewodniczył liturgii beatyfikacyjnej. „Przede wszystkim zachęca nas do bycia prawdziwymi świadkami Chrystusa. Tylko w ten sposób można stać się *solą ziemi i światłem świata*. Jak on, przelewając krew, zaświadczył o swej wierze, tak i my jesteśmy wezwani do codziennego życia Dekalogiem, pamiętając szczególnie w rodzinie i w społeczeństwie o konieczności przebaczenia. Benedict Daswa zachęca nas też do bycia ewangelizatorami i misjonarzami. Nasz męczennik doskonale wiedział, że chrzest wyzwolił go z niewoli zła, a sakramenty oczyściły z przesądów i bałwochwalstwa. Był on także ojcem rodziny, który cenił i miłował życie. Chrześcijańskim rodzinom zostawia przesłanie docenienia wartości życia i przyjmowania go” – powiedział kard. Amato.

■ PIELGRZYMKA RODZIN NA BIAŁORUSI

12 września br. do Matki Bożej Nieustającej Pomocy w kościele Najświętszego Odkupiciela w Grodnie przybyli wierni z całej Białorusi w ramach IX Ogólnokrajowej Pielgrzymki Rodzin. Podczas homilii biskup grodzieński Aleksander Kaszkiewicz apelował o pielęgnowanie w rodzinach wspólnej modlitwy i wzajemnej miłości.

Wiele małżeństw przyszło podziękować za dar życia i powołania małżeńskiego, a także prosić o błogosławieństwo i potrzebne łaski na każdy dzień wspólnego życia. Maryi, która nieustannie gotowa spieszyć człowiekowi z pomocą, zawierzili swoją teraźniejszość i przyszłość. Podczas krajowej pielgrzymki w sposób szczególny modlono się w intencji rodzin całej Białorusi, a także w intencji zbliżającego się Syno-

du Biskupów, który będzie poświęcony tematyce rodziny.

IX Krajowa Pielgrzymka Rodzin została zorganizowana przez Komisję ds. Rodziny przy Konferencji Biskupów Katolickich na Białorusi.

■ NOWY ROK FORMACYJNY W CFM

11 września br. w Centrum Formacji Misyjnej w Warszawie zainaugurowano nowy rok formacyjny. Mszy św. przewodniczył bp Jerzy Mazur, przewodniczący Komisji Episkopatu ds. Misji, który w homilii powiedział m.in.: „Misjonarze nie mogą stać w miejscu. Tak jak Bóg szuka człowieka w Jezusie Chrystusie, tak my mamy tę misję kontynuować, idąc do każdego człowieka na te peryferie, o których mówi papież Franciszek: do człowieka ubogiego, do człowieka zagubionego, do człowieka, który nie zna Jezusa Chrystusa. Podprowadzajcie każdego człowieka do Jezusa Miłosiernego, aby zanurzył się w promieniach miłosierdzia”.

Przez dziewięć miesięcy 29 osób będzie przygotowywało się do wyjazdu na misję przez odprawiane ćwiczenia duchowe, studia z zakresu misjologii i naukę języka obcego.

■ MIĘDZYRELIGIJNA PIELGRZYMKA

Po raz pierwszy w historii na szlak św. Jakuba do Santiago de Compostela wyruszyła pod koniec lipca pielgrzymka międzyreligijna, która odbywała się pod hasłem: „Inny świat jest możliwy”. Brali w niej udział m.in. katolicy, żydzi, buddyści i muzułmanie, łącznie ponad 100 osób.

Międzyreligijna pielgrzymka miała na celu ukazanie społeczeństwu, że życie duchowe jest znakiem dialogu, pokojowego współżycia i rozwoju oraz że religie nie dzielą, ale łączą. Zdaniem organizatorów, religie mogą pokonać dzielące je granice, pomóc sobie wzajemnie w odnowie duchowej, a także przekazać światu orędzie pokoju i sprawiedliwości społecznej. Materializmowi i egoizmowi, które są obecne na różnych płaszczyznach społecznych, religie mogą przeciwstawić opcje, które są bardziej ludzkie, solidarne i promujące szacunek.

W programie pielgrzymki znalazło się wiele spotkań na takie tematy, jak ekologia, kultura, liturgia czy działalność społeczna. Pielgrzymi szli tzw. szlakiem francuskim z miejscowości León i mieli do pokonania 107 km. Do Santiago de Compostela dotarli 6 września.

za: opoka.org.pl

Misja Zambia

cz. IV



Dominika Błażewicz

Śluby, chrzty, Zaduszki

Trzy miesiące, choć upłynęły nie-
zwyczajnie szybko, to jednak muszę
stwierdzić, że były sporym kawał-
kiem czasu. W trakcie tego okresu
miałam okazję uczestniczyć w wielu
ważnych dla Zambijczyków wydarze-
niach i świętach, przede wszystkim

two zauważyć elementy liturgii pro-
testanckiej.

RADOSNE WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Uroczystość Wszystkich Świętych
w Lindzie była dniem radosnym. Te-

nowe szale. Niektóre panie miały nie-
codzienne fryzury i makijaże, a na-
wet paznokcie pomalowane pod ko-
lor kreacji. Panowie zaś mieli na sobie
koszule i krawaty dobrane pod kolor
sukienek swoich partnerek. Niektórzy
ubrani byli także w marynarki, choć
współczułam im ze względu na wiel-
ki upał. Zarówno u kobiet, jak i u męż-
czyzn buty nie odgrywały większej
roli; jeden z panów włożył adidas...

Wiele par, które przystępowały
do sakramentu małżeństwa podczas
tej Eucharystii, przyniosło do chrztu
swoje dzieci. Zdecydowana większość
z nich była już duża, między 4. a 7.
rokiem życia. W miarę możliwości dzie-
ci ubrane były w białe stroje i wyglą-
dały schludnie. Zafascynowała mnie
jedna z kobiet o imieniu Patrizia, która
w czasie tej Mszy św. przyjęła sakra-
ment chrztu, bierzmowania, małżeń-
stwa, Pierwszej Komunii i dodatkowo
ochrzciła swojego synka! Widać było,
że jest to dla niej wielkie przeżycie.



Kandydaci do przyjęcia sakramentu małżeństwa



Chrzest Patrizii

tych kościelnych, które obchodzone
są nieco inaczej niż w Polsce. Oczy-
wiście, wszelkie obrzędy i uroczysto-
ści są dostosowane do tamtejszej kul-
tury i warunków. Należy także pamię-
tać, że Kościół katolicki w Zambii jest
jeszcze młody. W Afryce jest mnóstwo
tzw. niezależnych Kościołów afrykań-
skich, powstałych w wyniku dzielenia
się wspólnot protestanckich. Są one
jednym z największych wyzwań dla
Kościół katolickiego. W Mszy św. ła-

go dnia 18 osób przyjęło chrzest, a 12
par sakrament małżeństwa. Zdziwi-
ło mnie, że wszystkie te ceremonie
miały miejsce w trakcie jednej Mszy
św., trwającej trzy godziny. Po wej-
ściu do kościoła, w pierwszych rzę-
dach ławek dało się zauważyć osoby
ubrane bardziej elegancko od pozosta-
łych. Nie były to jednak białe suknie
i czarne garnitury. Kobiety ubrane by-
ły przeważnie w fioletowe sukienki,
a ich ramiona okrywały cienkie szyfo-

Odniosłam jednak wrażenie, że ce-
remonie te odbywają się „hurtowo”
i niestety wierni nie przykładają
do nich zbyt wielkiej wagi. Podczas
udzielania sakramentu chrztu rodzi-
ce podawali dzieci z rąk do rąk, a o.
Jacek polewał ich głowy wodą świę-
coną. Było na tyle ciepło, że dzieci na-
wet nie pisnęły, bo taki „prysznice” mu-
siał być dla nich niezwykle przyjem-
ny. Rodzice mieli ze sobą karteczki
z imionami dzieci i podawali je księ-



zdjęcia: Dominika Błażewicz

Moment udzielania sobie sakramentu w obecności kapłana, o. Jacka Gniadka SVD

dzu. Po sakramencie chrztu nastąpiło namaszczenie, a na koniec rodzice zapalili świece. Taka szybsza wersja polskiego obrządku.

NIECO ZAMIESZANIĄ PODCZAS SAKRAMENTU MAŁŻEŃSTWA

Najciekawszą częścią Mszy św. była jednak przysięga małżeńska. Pary i ich świadkowie ustawili się w kolejce do ołtarza. Jedna para podchodziła do księdza, wypowiadała przysięgę i przechodziła na koniec kolejki. Następna kolejka kształtowała się w celu nałożenia sobie obrączek ślubnych. I tu zdziwienie. Owszem, większość par miała standardowe obrączki, ale niektórzy wręczali sobie zwykłe pierścionki lub różańce. Zdarzało się, że pan młody lub pani młoda nie mogli wcisnąć swojemu partnerowi obrączki na palec, co wywoływało w kościele lawinę śmiechu. Łatwo było też zaobserwować, że małżonkowie w trakcie przysięgi w ogóle nie patrzyli sobie w oczy. O. Jacek musiał im przypominać, aby patrzyli na siebie, a nie na niego. Nie dostrzegłam w tym wszystkim żaru uczuć, emocji, uniesień czy wzruszeń. Było... nijako, jak gdyby nic się nie wydarzyło.

W przeciwieństwie też do hucznych wesel w Polsce, tutaj bardzo często nie ma nawet rodzinnych obiadów z tej okazji. Pogrzeb – to co innego! Ślub dla wielu par jest po prostu formalnością, ponieważ wcześniej osoby te żyją ze sobą po kilkanaście lat i często mają już dzieci. Rzadko zdarzają się tradycyjne zaślubiny. Naszła mnie refleksja, że trochę im współczuję. No bo która kobieta czasem nie marzy o białej sukni?

ZADUSZKI BEZ BLISKICH PRZY GROBACH

Katolicy w Zambii nie świętują Zaduszek, nie odwiedzają grobów swoich bliskich zmarłych, które niekiedy



Cmentarz w okolicy Lindy na przedmieściach Lusaki

trudno nazwać grobami. Miejsca pochówków to po prostu kupy niedbale nasypanego piachu. Wszędzie wokół leżą śmieci. Gdyby nie prowizoryczna tabliczka informacyjna, nikt by nie pomyślał, że znalazł się na terenie nekropolii, ale raczej na wysypisku śmieci. 2 listopada, mimo święta, nie było na cmentarzu nikogo oprócz nas. O. Jacek na Mszy św. starał się uświadomić wiernych, dlaczego m.in. nie śpiewają „Gloria” i dlaczego ma na sobie fioletowy ornat, a także zachęcał do odwiedzenia grobów bliskich zmarłych. Niestety, rodziny bardzo często nawet nie pamiętają, gdzie ich pochowali. Można by to było podciągnąć pod inną kulturę czy zwyczaje, ale są katolikami, takimi samymi jak większość z nas, dlatego – jak uważam – powinien to być ich święty obowiązek. Miejmy nadzieję, że kolejne słowa i zachęty misjonarzy zaowocują odmienną postawą. O. Jacek już planuje zakup ziemi, na której powstałby cmentarz parafialny. Może wtedy katolicy z Lindy pod czujnym okiem swojego duszpasterza mogliby z większą dbałością odnosić się do swoich bliskich zmarłych i o nich bardziej pamiętać.



Obraz błogosławionych werbistów
– męczenników II wojny światowej,
znajdujący się w Domu Misyjnym Słowa Bożego
w Lublinie. Autorka: Karolina Brzozowska



**(...) ujrzałem: a oto wielki tłum, którego nie mógł nikt policzyć,
z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków,
stojący przed tronem i przed Barankiem.**

Odziani są w białe szaty, a w rękę ich palmy.

I głosem donośnym tak wołają: Zbawienie w Bogu naszym (...).

Ap 7,9-10





Cmentarz żołnierzy australijskich,
Bomana w Papui Nowej Gwinei

Ignacy Więckowski wyjechał z Warszawy na Kresy jeszcze przed wojną w 1920 r. Borysów, gdzie się osiedlił, po Traktacie Ryskim wszedł w skład Socjalistycznej Republiki Litewsko-Białoruskiej i w ten sposób Ignacy znalazł się w raju robotników i chłopów. Tam założył rodzinę, w której w 1932 r. urodziła się córka Jadwiga. Zaraz jednak przyszedł straszny rok 1937 i Ignacy, jak wielu Polaków, został aresztowany i 10 marca 1938 r. rozstrzelany.

OPOWIEŚĆ JADWIGI

Gdy byłam w wieku przedszkolnym, zaczynała się wojna. Moja mama nauczyła mnie modlitwy „Ojcze nasz” w języku polskim. Pamiętam, że jej słowa rozbrzmiewały w tym czasie w ścianach naszego mieszkania, chociaż przed wojną nikt się nie modlił. Mieszkałyśmy tuż za Bobrujskiem, koło fabryki „Komintern”, gdzie mama pracowała jako dmuchacz butelek. Zarabiała mało, żyło nam się bardzo ciężko. Często w domu nie było nic do jedzenia. Obie z siostrą podnosiłyśmy z podłogi nawet okruszyny, zabierając je myszkom, aby cokolwiek zjeść.

Siostra, choć starsza ode mnie, była bardzo nieodporna, wciąż płakała. Ja nie poddawałam się. Chodziłyśmy „na żebry”, prosiłyśmy o kawałek chleba. Potem mama załatwiła nam pobyt w miejscowym przedszkolu, ale chodziłyśmy tam tylko przez miesiąc lub dwa. Nigdy nie zapomnę, jak uczyli nas: „Zawołajcie: Bóg, daj pieróg!”, więc krzyczałyśmy i... nic. Ale wystarczyło krzyknąć: „Sawiet, daj nam kanfiet!”, a natychmiast cukierki sypały się wprost z sufitu! Później oczywiście zrozumiałam, że na zawołanie: „Sawiet...”, odsuwano jedną z desek sufitowych i... dalej już wiecie. Jednak niedługo mogłyśmy nacieszyć się przed-



Modlitwa wiernych
– modlitwa Bogduli

kradł się i podpalił „arsenał”, a my wraz z mamą, przerażone, znalazłyśmy się tuż obok piekła wybuchających pocisków. Bardzo bałyśmy się mieszkających obok nas Niemców. Pewnego razu jeden z nich przywołał mnie do siebie, po czym, wzięwszy na ręce, podszedł ze mną do okna. Z całych sił ścisnęła go za rękę, przeczuwając, że chce mnie wyrzucić przez okno na bruk, z drugiego piętra. Dziś przypuszczam, że ocalał mnie przyglądający się nam inny Niemiec, który podniósł się, coś powiedział i zabrał mnie, mówiąc: „Gut, Kind”. Gdy mnie wypuścił z rąk, śmiertelnie przerażona uciekałam w popłochu.

Wkrótce po tym zdarzeniu Niemcy wyjechali na front. Odjechała też nasza mama, mówiąc: „Dzieci, zostańcie, jadę do swoich rodziców. Przyjadę do was niedługo. Nikomu nie ufajcie i cierpliwie czekajcie na mnie”. Zanim wyjechała, nauczyła nas gotować zacierkę. Miałam wtedy osiem lat, a siostra dziewięć. Wstawałyśmy rano, nie mając pojęcia, która jest godzina, ale modliłyśmy się i przygotowywałyśmy jedzenie. Tak mijał dzień za dniem i wieczór za wieczorem, przez długie dwa miesiące. Wreszcie wróciła mama razem z naszym drogim dziadkiem, z którym udałyśmy się w drogę aż na Białoruś, gdzie zamieszkałyśmy wspólnie z rodzicami mamy, z jej szwagrem i jego nastoletnim synem (żonę wujka, która była Polką, zabrano jako wroga narodu).

Kiedy miałam niespełna dziewięć lat, mama wysłała mnie do pewnego małżeństwa, abym zaopiekowała się ich trzyletnią córeczką. Była ona, jak pamiętam, bardzo niegrzeczna, biła mnie, często płakałam z jej powo-

Jerzy Jagodziński SVD • ROSJA
(Obwód Kaliningradzki)

Bogdula

szkołem, bo uznano, że obie z siostrą jesteśmy wrogami narodu i wyrzucono nas. I znów nie miałyśmy co jeść. Kiedy mama była w pracy, musiałyśmy sobie radzić inaczej, więc najczęściej chodziłyśmy do lasu, zbierałyśmy szyszki albo obrywałyśmy młode pędy sosnowe i zjadałyśmy pączki. I tak żywiłyśmy się tą żywiczną goryczą.

Potem rozpoczęła się wojna. Wtedy mama nauczyła nas modlić się całym sercem, zwłaszcza że wkrótce w naszym domu, stojącym obok lasu, osiedlili się Niemcy. Wraz z nimi pojawiły się niemieckie samochody, bomby, granaty – wszystko, co służyło zabijaniu. Któregoś dnia ktoś pod-



Katolicki kościółek w Obwodzie Kaliningradzkim



W kaplicy w Polessku w Obwodzie Kaliningradzkim. Przy ołtarzu o. Jerzy Jagodziński SVD (z prawej), pod oknem o. Andrzej Zalewski SVD

du. Zostałam więc wysłana przez mamę aż do Obwodu Baranowicze, gdzie przez cztery lata, przechodząc od jednych do drugich gospodarzy, zajmowałam się wypasem krów. Ta praca odpowiadała mi zdecydowanie

bardziej niż opieka nad dzieckiem. W tym czasie, u pewnej polskiej rodziny nauczyłam się modlitw: „Wierzę”, „Zdrowaś Maryjo” i Dziesięciu Przykazań Bożych. Tam też zostałam ochrzczona, a później z rąk prawo-

sławnego Polaka otrzymałam Komunię. Doskonale pamiętam słowa mamy, która powiedziała wtedy, że jeśli Niemcy nas zabiją, to zginiemy już jako chrześcijanki. Wszak wojna jeszcze trwała...

Tuż po wojnie, w 1946 r. władza radziecka odebrała nam nasz dom, ponieważ dziadka uznano za kułaka. A przecież on i babcia pracowali w kołchozie, tyle że potem, przez dwa lata mieszkali u swoich krewnych, bo nie mieli z czego zapłacić podatku. Tak więc zabrano dom i *gumno*, i szopy. Wszystko zabrali! Mama zaczęła mieć kłopoty z sercem, a mimo to, chcąc jak najlepiej dla nas, przyjęła pracę w Obwodzie Kaliningradzkim. Obie z siostrą płakałyśmy. Okropnie żał było znowu wyjeżdżać.

Przyjechałyśmy do Gwardiejska. Tu mama żyła jeszcze sześć lat. Cierpiałyśmy straszny głód! Bywało, że przez kilka dni nie miałyśmy co jeść, a mama chorowała z powodu wady serca. Najpierw zmarł Stalin. We trzy płakałyśmy po nim, bo skąd miałyśmy wiedzieć, że to był wielki wróg? A potem, w marcu 1954 r. umarła nasza mama. Tak więc zostałyśmy zdane same na siebie. Na szczęście pamiętałyśmy o tym, by modlić się. Męża znalazła dla mnie mama, lecz od początku jakoś nam się nie układało, więc się rozwiedliśmy. Młoda wtedy byłam i głupia, żyłam w różnych związkach, z jednego z nich mam córkę Marynę.

Po pewnym czasie wyszłam za mąż za Pieriepielicę. I tak przepadło moje rodowe, polskie nazwisko Więckowska. Wkrótce się okazało, że związałam się z alkoholikiem. Moje życie stało się piekłem. Cierpiałam bardzo. Kilkakrotnie pakowałam jego walizkę i wyrzucałam go z domu. Po pewnym czasie wracał, obiecywał poprawę i... znowu wszystko zaczynało się od początku.

Z tego związku urodziła się moja druga córka – Wala. Żyliśmy w straszliwej nędzy. Mąż, choć pracował jako kierowca, nie dawał mi ani kopiejki. Pił nieustannie. Niemal co noc wypijał pięć albo sześć butelek, zasypiał dopiero nad ranem. Przeżyłam

z nim aż 13 lat, w ciągłym strachu i w okropnej biedzie.

Kiedy dzieci podrosły, w końcu odważyłam się zakończyć ten koszmar. Udałam się na komisariat milicji i złożyłam donos na swojego męża. Zaraz po tym został zatrzymany za prowadzenie pojazdu pod wpływem alkoholu. Kiedy go zwolniono, był na mnie wściekły, pił „na umór” przez dziewięć dni i nocy. Razem z córkami, umierałam z przerażenia. W końcu jednak wyjechał, pewnie w obawie przed tym, że gdyby został, skierowano by go na przymusowe leczenie. Odprowadziłam go na dworzec, a gdy pociąg odjechał, byłam najszczęśliwszą osobą pod słońcem. Wracałam pieszo, na przemian śmiejąc się i płacząc! Nie mogłam uwierzyć, że wreszcie jestem wolna!

Po kilku dniach od jego wyjazdu zamówiłam kontener i załadowałam na niego wszystko: meble, lodówkę, telewizor. Sobie pozostawiłam tylko kanapę do spania. Sąsiedzi myśleli, że i ja wyjeżdżam. Pytali mnie nawet, dlaczego wszystko mu odsyłam, na co ja powiedziałam: „Żeby już tu nigdy nie wrócił”. A sama zarabiałam, sprzedając grzyby i jagody, które wcześniej zebrałam w lesie.

Początkowo w Gwardiejsku chodziłam modlić się do prawosławnej cerkwi. Pamiętam dzień, kiedy pop mi powiedział, że Pan Bóg ukarze mnie, jeśli będę chodziła do polskiego kościoła. Jednak nie umiałam modlić się „po prawosławnemu”. Często „rozmawiałam” ze św. Adalbertem, czułam jego obecność. Pewnego razu nawet przyśniło mi się, że idę do cerkwi i w pomieszczeniu, w którym zbieramy się na herbatkę, siedzi św. Adalbert. Powiedziałam do niego: „Niech

będzie pochwalony Jezus Chrystus”, a on odpowiedział: „Na wieki wieków. Amen”. Stałam, popatrzyłam i po chwili odeszłam.

W pracy musiałam rozpalać ogień pod trzema kotłami. Ponieważ była to ciężka praca, zachorowałam i zna-

gi, pieszczotliwie tak przez nią nazywany (od: Bogdan). Bogdula ma pięć lat z kawałkiem i potrafi już bezbłędnie czytać. Jakie było moje zdumienie, a potem radość, kiedy Bogdula z tekstem „Modlitwy wiernych” podszedł do głównego ołtarza – za pulpitem bowiem skryłby się „w całości” – i bez cienia tremy przeczytał bezbłędnie wszystkie intencje. Mało przeczytał – to była modlitwa! Bogdula umie się modlić i podczas Mszy św. wie, gdzie jest i po co tutaj przyszedł. Niejeden dorosły by pozazdrościł. To prababcia, *babuszka* Jadwiga, tak go wyuczyła! Po 20 latach mojego pobytu i pracy w Rosji często myślę, że powrót do Pana Boga w Rosji najpewniejszy jest dzięki niejednej takiej *babuszce*.

Słuchając o stalinowskich represjach przeciwko Cerkwi i wierze, wydaje się, że mimo tylu lat systematycznej ateizacji kraju *babuszki* nie skapitulowały, a nawet można zaryzykować twierdzenie, że zwyciężyły! Te właśnie posiwiatłe *babuszki*, z pomarszczonymi twarzami, nawet latem okutane w chusty i chusteczki, przez 80 lat wyśmiewane przez komuni-

stycznych oficjeli za wiarę w religijne zabobony; piętnowane jako staruchy i wiedźmy, zdają się przekazywać ten wieczny „Boży śpiew” oraz rosyjską duszę następnym pokoleniom. Kiedy kremlowscy członkowie biura politycznego i inni aparatczycy krążyli wokół w swoich limuzynach Czajkach i ZIL-ach, *babuszki* pobożnie całowały ukrywane ikony, wierząc, że to jedyne okno do lepszego świata.

Babuszki zawsze trzymały straż, paląc świece w popadających w ruinę świątyniach i modląc się na cmentarzach w najważniejsze święta. Były bezsilne wobec wysadzanych w powietrze świątyń i milicyjnego terroru,



Bogdula z babcią, która nauczyła go modlić się

zdjęcie: Jerzy Jagodziński SVD

lazłam się w szpitalu w niedalekim Znamieńsku. Lekarz zabronił mi wykonywania ciężkich robót, więc zatrudniłam się jako dozorca w składach budowlanych. Okropnie się bałam, kiedy nocą trzeba było obchodzić składy i kontrolować je na dość dużym obszarze. Wiedziałam, że często zdarzały się tam kradzieże. W takich momentach modliłam się gorąco. Modlitwa zawsze mi pomagała – uspokojona, przestawałam odczuwać strach.

OPOWIEŚĆ MOJA

Najlepszym подарunkiem na moje ostatnie urodziny była modlitwa Bogduli. Bogdula to prawnuk babci Jadwi-

ale nie pozwoliły, aby zgasł płomień wiary w Rosji, choćby to był tylko płomień w sercach nich samych. W najgorszych czasach Stalin burzył katedry, zsyłał duchowieństwo do gułagu, dyskryminował wierzących wszędzie, gdzie się dało, sprzedawał bezcenne ikony na Zachód za dewizy. Wtedy ubogie *babuszki*, żyjące za parę kopiek z dnia na dzień, zbierały kogo mogły wokół cegły z wysadzanej świątyni, położonej na świątecznym stole i z pobożnością kłaniały się Panu Bogu jak kiedyś w parafialnej świątyni.

Kiedy sowieckie mamy pracowały 24 godziny na dobę, budując świetlaną przyszłość narodu i nowy raj na ziemi, to babcie, czyli *babuszki* stały i stoją na straży tego, co nieprzemijające i wieczne.

Przed kilkoma laty ordynariusz Hongkongu w liście pasterskim do wiernych swojej diecezji napisał, że przekaz wiary następnym pokoleniom jest obecnie znacznie trudniejszy niż za czasów komunizmu z tej prostej przyczyny, że dzieci i młodzież nie mają czasu. Nie mają czasu na katechezę, Mszę św. czy modlitwę. Nie mają czasu nawet na rozmowy z rodzicami. Dzieci i młodzież mają za to w bród zajęć szkolnych i pozaszkolnych. Tańce, boks, języki obce itd., itp. – bez końca. W „wyścigu szczurów” inaczej nie można. I nie tylko w Hongkongu, ale tak jest i u nas. Bogdula, mimo swego przedszkolnego wieku, jest ciągle zajęty. Poza zajęciami w przedszkolu uczęszcza na codzienny trening piłki nożnej, uczy się i uczy...

W Obwodzie Kaliningradzkim po ostatniej wojnie zostały 252 świątynie, niektóre zbudowane jeszcze przez Krzyżaków. Były potrzebne. Jednak dziś na nowo rodzi się pytanie o samo chrześcijaństwo: Na ile może domagać się swoich praw – w narodzie rosyjskim, w którym prawie każdy uważa się za wierzącego? Na ile tym niepraktykującym, a ponoć wierzącym, świątynie będą kiedyś potrzebne? Co będzie, kiedy odejdzie pokolenie *babuszek* – świadków wiary? Bogdula to iskierka nadziei.



foto. Lidia Popielewicz

Dr Anthony S.K. Lam i o. Andrzej Danilewicz SVD podczas konferencji prasowej

Konferencja prasowa przed Kolokwium Chińskim

10 września br., w dniu rozpoczęcia IX Europejskiego Katolickiego Kolokwium Chińskiego „Wyzwania ewangelizacji – Chiny i Europa” w Konstancinie-Jeziornie k. Warszawy, odbyła się konferencja prasowa w Sekretariacie Episkopatu Polski w Warszawie, której celem było poinformowanie o mającym się odbyć 4-dniowym spotkaniu oraz wprowadzenie w jego tematykę.

Na konferencję przybyli: o. Antoni Koszorz SVD – dyrektor Stowarzyszenia Sinicum im. Michała Boyma SJ w Warszawie, o. Piotr Adamek SVD – dyrektor Instytutu Monumenta Serica w Sankt Augustin (Niemcy), o. Martin Welling SVD – dyrektor China-Zentrum w Sankt Augustin, Anthony S.K. Lam – sekretarz generalny i badacz w Holy Spirit Study Centre w Hongkongu oraz o. Andrzej Danilewicz SVD – sekretarz ds. misji, który służył pomocą jako tłumacz.

Jako pierwszy głos zabrał o. Piotr Adamek SVD i przedstawił krótki zarys historii i obecnej sytuacji Kościoła katolickiego w Chinach, który – jak podkreślił – mimo różnorodności i podziałów jest jeden, aczkolwiek jego kontekst religijny jest bardzo złożony. Następnie głos zabrał o. Martin Welling SVD, który po 22 latach pracy misyjnej na Tajwanie w 2004 r. podjął pracę w China-Zentrum – instytucji, mającej na celu pogłębienie współpracy oraz wymiany kulturalnej i informacji między Europą a Chinami, czemu mają służyć różne projekty i publikacje (w tym tłumaczenia

oraz wspieranie chińskich katolików w czasie ich edukacji w Niemczech. Dr Anthony S.K. Lam z Hongkongu powiedział o założonym przed 35 laty przez jednego z chińskich kardynałów Holy Spirit Study Centre, którego zadaniem jest umożliwianie kontaktów chrześcijan z Tajwanu z chrześcijanami z Chin kontynentalnych oraz gromadzenie wszelkich publikacji dotyczących Kościoła w Chinach. Na koniec zabrał głos o. Antoni Koszorz SVD, który poinformował o działalności Stowarzyszenia Sinicum im. Michała Boyma SJ oraz o celu Kolokwium, jaki przeświecał jego organizatorom, tj. Stowarzyszeniu Sinicum oraz China-Zentrum.

Z materiałów prasowych pozostawionych do dyspozycji przedstawicieli mediów można było się dowiedzieć, że wśród prelegentów Kolokwium w Konstancinie-Jeziornie znaleźli się: kard. Jan Tong – biskup Hongkongu, abp Savio Hon Tai-Fai – sekretarz Kongregacji Ewangelizacji Narodów oraz profesorowie uniwersytetów w Pekinie, Szanghaju i Warszawie, księża, siostry zakonne i osoby świeckie z Chin, osoby z różnych krajów Europy, zaangażowane w kontakty z Kościołem katolickim w Chinach. Gośćmi spotkania byli: abp Celestino Migliore – nuncjusz apostolski w Polsce, kard. Kazimierz Nycz – metropolita warszawski i bp Jerzy Mazur SVD – ordynariusz diecezji ełckiej.

Goście z zagranicy, po części konferencyjnej, odwiedzili Częstochowę i Kraków.

Lidia Popielewicz

O. Józef Seyda SVD

(1920-1969)



Janusz Brzozowski SVD

Pozostawił po sobie pamięć gorliwego kapłana, cenionego profesora i naukowca, człowieka nadzwyczaj pracowitego i ofiarnego.

Józef urodził się 14 maja 1920 r. w Pelplinie jako syn Józefa Seydy i Marianny z d. Krasowska. Ojciec był urzędnikiem pocztowym, a matka zajmowała się wychowaniem dziecięciorga dzieci i gospodarstwem. Sakrament chrztu św. otrzymał u dziadków w Walichnowach 23 maja 1920 r. Po ukończeniu w rodzinnej miejscowości szkoły podstawowej dalszą naukę kontynuował w Biskupim Niższym Seminarium Duchownym w Pelplinie, a od 1933 r. w Gniewie. W 1935 r. przeniósł się jednak do Niższego Seminarium Duchownego Księża Werbistów w Górnej Grupie, po ukończeniu którego 8 września 1939 r. rozpoczął nowicjat zakonny w Domu św. Stanisława Kostki w Chludowie. W liście do przyjaciela tak o tym pisał: „Nie masz pojęcia, jak bardzo się cieszę, że będziemy iść mogli razem do kapłaństwa, a potem na misje”. Spokojne życie zakonne przerwał jednak wybuch II wojny światowej. 25 stycznia 1940 r. mieszkańcy chludowskiego domu zostali aresztowani, a dom zamieniono na obóz zbiorczy dla okolicznego duchowieństwa. Józef uniknął ich losu, bo w przeddzień wyjechał, aby zaopiekować się chorą matką i siostrami. W domu rodzinnym zajmował się gospodarstwem aż do aresztowania go przez gestapo pod koniec czerwca 1940 r. Po krótkim pobycie w więzieniach w Rudnie i Tczewie został wysłany najpierw do niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof (nr obozowy 10170), a następnie do Oranienburga, gdzie otrzymał numer obozowy 36425 i przebywał do wyzwolenia.

Po wyzwoleniu, w maju 1946 r. powrócił do Polski i zgłosił się do zgromadzenia, aby kontynuować przerwany



for. Archiwum SVD

O. Józef Seyda SVD

przez wojnę nowicjat zakonny. Odbýwał go w Domu św. Krzyża w Nysie, a potem w Domu św. Wojciecha w Pieniężnie, gdzie 8 września 1949 r. złożył pierwsze śluby zakonne. Studia filozoficzne i teologiczne ukończył w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie. Tam też 8 września 1952 r. złożył wieczyste śluby zakonne. 1 listopada 1952 r. w kościele seminaryjnym w Pieniężnie otrzymał święcenia diakonatu, a 21 grudnia tegoż roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk bp. Bernarda Czaplińskiego.

W październiku 1954 r. rozpoczął studia specjalistyczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, które ukończył w 1959 r., uzyskując tytuł doktora teologii w zakresie historii Kościoła na podstawie rozprawy „Biskup Benedykt Izdbieński i Diecezja Poznańska w latach 1478-1553”, napisanej pod kierunkiem ks. prof. Mieczysława Żywczyńskiego. W tymże roku rozpoczął w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie wykłady z historii Kościoła i patrologii. W ciągu sześciu lat pracy w Pieniężnie, oprócz wykładów i pracy wy-

chowawczej z własnej inicjatywy zorganizował muzeum misyjne, założył czytelnię oraz porządkował bibliotekę seminaryjną. Pełnił również funkcje dyrektora studiów seminaryjnych, radcy domowego, delegata prowincjalnego w Ośrodku Archiwów Bibliotek i Muzeów Kościelnych w Lublinie i prowincjalnego dyrektora studiów. W kolejnych latach pełnił obowiązki radcy prowincjalnego oraz dyrektora naukowego kursu pastoralnego dla neoprezbiterów w Bytomiu. Przez cały ten czas o. Józef prowadził intensywną działalność naukową. Zbierał materiały do historii Polskiej Prowincji Zgromadzenia, opracowywał życiorysy zmarłych polskich werbistów, publikował liczne artykuły naukowe. W tym też czasie mianowano go stałym referentem ds. ekumenicznych przy Konsulacie Zakonnej. Przełożeni powierzyli mu również opracowanie konstytucji zgromadzenia. Udzielał się także duszpastersko, głosząc liczne rekolekcje parafialne i konferencje dla sióstr zakonnych.

23 marca 1966 r. o. Seyda otrzymał dekret mianujący go sekretarzem i rzecznikiem słowiańskich prowincji zgromadzenia w kurii generalnej w Rzymie. Było to duże wyróżnienie, ale i nowe obowiązki. Również polskie Centrum Papieskiej Unii Misyjnej Duchowieństwa poprosiło za pośrednictwem bp. Jana Wosińskiego, aby reprezentował polski PUMD w Sekretariacie Generalnym. O. Seyda podjął się i tego. W tym czasie studiował historię sztuki, opracowywał historię Prowincji Chilijskiej Zgromadzenia oraz był kapłanem sióstr zakonnych. Ten nadmiar zajęć nadwyrężył jego zdrowie. Zmarł w Rzymie po kilku atakach astmy i serca 26 marca 1969 r. Spoczął na cmentarzu w grobowcu zgromadzenia przy Bazylice św. Piotra w Rzymie.



Jak opuszcza się ojczyznę i co dalej?

Większość z nas, misjonarzy, wstępując do zgromadzenia misyjnego, liczyła się z tym, że kiedyś wyjedzie na misję do obcego kraju. W tamtych czasach znaczyło to „na zawsze”. Po święceniach latami czekaliśmy na jakiś cud, który pozwoliłby na taki dzień.

My wyjeżdżaliśmy z entuzjazmem i było nam rażno, bo byliśmy w grupie. Otrzeźwienie przyszło dopiero w Indonezji. Nowe warunki klimatyczne, upał, inne jedzenie, nieznanostwo miejscowego języka i odmienna kultura. To rzeczywiście niejednego otrzeźwiło tak, że niektórzy chcieli jak najszybciej wracać. Jednak większość czuła, że wreszcie mamy to, na co od lat czekaliśmy. Trzeba przetrzymać początkowe trudności, a potem już jakoś będzie. (...) Na początku nieraz przychodziła tęsknota i na każdy list z domu czekało się z utęsknieniem. Po paru latach o takim uczuciu jak tęsknota zupełnie zapomnieliśmy. Jesteśmy tu i już od lat czujemy się całkowicie jak u siebie.

Za każdym razem, gdy przyjeżdżam na wakacje, potrzebuję kilkunastu dni, by się fizycznie i duchowo zaaklimatyzować – we własnej ojczyźnie. Może to brzmi dziwnie, ale tak jest. Zresztą krąg krewnych i przyjaciół coraz bardziej się kurczy, coraz więcej jest ich na cmentarzu, a coraz mniej wśród żyjących.

Pierwsze dni w Dżakarcie były raczej trudne. Klimat, jedzenie, język. Po paru dniach wszyscy pojechali do Surabai. Ja musiałem zostać, by zająć się dwiema następnymi grupami. Co nam podpadło w drodze z lotniska do naszego domu, to ogromna liczba antychrześcijańskich plakatów. O. Diazowi powiedzieliśmy, że Indonezja chyba jest komunistyczna, bo takich plakatów nie wywiesiliby nawet w Polsce. O. Diaz twierdził, że wszystko jest OK.

Pierwszego października gruchnęła wiadomość: w Dżakarcie rewolucja, komuniści zrobili zamach. Nikt jednak nie wiedział, co i jak, bo i radio gadało raz tak, raz tak. W tym czasie w Surabai

mieszkali polscy obywatele o różnych specjalnościach zawodowych. Wystraszony o. Ebben kazał nam więc w razie czego schronić się u nich. Ich domy były strzeżone przez wojsko. A my czekaliśmy na nasz statek „Ratu Rosari”, który miał nas zawieźć na Flores. (...)

Któregoś dnia o. Ebben pojechał do portu, skąd wrócił kompletnie załamany. „Komuniści zarekwirowali nasz statek”. To co teraz będzie z nami?, pomyśleliśmy. Wpadliśmy z deszczu pod rynnę. Czyżby nasza misja skończyła się tutaj? Jednak dwa dni później rewoltę w Dżakarcie opanowało wojsko, a w Surabai ruszyła młodzież muzulmańska, która w ciągu jednego dnia „załatwiła” komunistów. Nasz statek był znowu wolny i mogliśmy odpływać. „Pakujcie się szybko i idźcie do portu. Na morzu już będziecie bezpieczni” – zakomenderował o. Ebben.

Czterodniowa podróż niektórych z nas całkowicie zwała z nóg – nic nie jedliśmy, tylko pili. Kiedy dopłynęliśmy do Flores, wyspa zrobiła na nas przygnębiające wrażenie: Jak okiem sięgnąć, spalona od słońca trawa. A w naszym domu jedzenie było gorsze niż zle: trzy razy dziennie suchy ryż z suszonymi, małymi, jakby akwariowymi rybkami. To nie chciało w ogóle przez gardło przechodzić.

Po dwóch tygodniach przyjechała ciężarówka z Mataloko, gdzie mieliśmy



Józef Glinka SVD

mieć kurs języka. Na ciężarówkę załadowali beczki z ropą, benzyną i worki, a my musieliśmy znaleźć sobie miejsce. Nikt nam nie powiedział, jak długo ta podróż potrwa. Siedzieliśmy od godz. 9.00 rano do 5.00 po południu na piekącym słońcu, bez wody i bez jedzenia. Niektórzy byli wykończeni. Zadowolony był tylko nasz przewodnik, o. Donkers: „Pokazałem, co to są misje”.

W Mataloko przydzielili nam pokoje. Kąpiel w lodowatej wodzie, bo Mataloko leży na wysokości blisko 1000 m n.p.m. Po raz pierwszy od przylotu do Indonezji dostaliśmy „ludzkie” jedzenie. Gotowały tam siostry i robiły to po europejsku, były np. ziemniaki i kiszona kapusta. Sprzątnęliśmy wszystko, co było w jadalni, także z innych stołów. Następnego dnia zrobiliśmy „akcję” ważenia się, aby zobaczyć, ile w pierwszych sześciu tygodniach każdy stracił na wadze. Rozpiętość utraty wagi była dość duża – od półtora kilograma do dwunastu. Najwięcej ubyło mnie. W sumie w naszej grupie straciliśmy ok. 120 kg.

Fragment „Autobiografii” Józefa Glinki SVD, wydanej przez VERBINYM w serii „Materiały i Studia Księży Werbistów” (nr 80).

Siedziba werbistowskiego nowicjatu w Kuwu, Indonezja





fol. Tomasz Szyszka SVD

W Santa Cruz w Boliwii



Prośba

Oczyść nasze modlitwy
z żądań, które nie dotknęły wieczności,
z pragnień zbyt pysznych,
usiłujących przeskoczyć dzień życia.
Naucz nas słów,
w których prośby będą dziękczynieniem,
a skruchy radością.
Zatrzymaj śmierć,
jak wstrzymałeś ją przed progiem
starca Symeona –
póki nie poczujemy
w naszych sercach i rękach
ciężaru Objawienia.

Józef Szczawiński
w: *Każdej nocy, każdego dnia.*
Antologia polskiej liryki religijnej,
Warszawa 1988 r.



FILIPINY

Ponad 7000 wysp położonych na Oceanie Indyjskim na południowy wschód od wybrzeży Azji tworzy Republikę Filipin. Jednak zaledwie 11 największych z nich jest zamieszkałych przez niemal 100 mln obywateli tego kraju. Mniejsze, przepięknie położone wyspy i wysepki wraz z plażami, górami i wulkanami są niezwykle atrakcją dla coraz większej liczby turystów.

Filipiny były od XVI w. przez kolejne trzy stulecia kolonią hiszpańską. Po rebelii przeciwko madryckim rządowi protektorat nad wyspami przejęły na początku XX w. Stany Zjednoczone. Do dziś lata zależności od Hiszpanii i USA mają silne przełożenie na używane języki, wyznawane religie i rządy. Pełną niepodległość Filipiny uzyskały w 1946 r. na mocy konstytucji wzorowanej na amerykańskiej. Młody kraj charakteryzował się szybkim rozwojem gospodarczym i kwitnącą demokracją, dopóki za sterami państwa nie stanął prezydent Ferdinand Marcos. Po jego dojściu do władzy w 1965 r. rozpoczęły się represje i gospodarcza stagnacja. Rosnące niezadowolenie społeczne z dyktatorskich rządów doprowadziło m.in. do kampanii partyzanckich czy do masowych demonstracji w 1986 r.

Chociaż na Filipinach przywrócono demokrację po upadku rządów prezydenta Marcosa, kraj jeszcze przez wiele lat musiał dążyć do wewnętrznej stabilizacji. W 2001 r. prezydent Joseph Estrada został zmuszony do ustąpienia z urzędu po miesiącach protestów wobec oskarżeń o korupcję. Współczesne władze Filipin mają niemal nieustające problemy z utrzymaniem pokoju wewnątrz kraju, który burzą m.in. radykalne grupy islamistów, domagające się autonomii południowych wysp.

Obecnie największymi problemami Filipin są ubóstwo, korupcja oraz na-

wiedzące wyspy klęski żywiołowe. Mówił o tym papież Franciszek podczas podróży apostolskiej do tego kraju na początku bieżącego roku. „Biskupi Filipin prosili, aby obecny rok został ogłoszony Rokiem Ubogich. Mam nadzieję, że to prorocze wołanie będzie stanowiło wyzwanie dla wszystkich, na każdym poziomie społeczeństwa, aby odrzucić wszelkie formy korupcji, która odsuwa środki od biednych” – apelował Ojciec Święty. Franciszek spotkał się również z ofiarami największego w historii Filipin huraganu z 2013 r. Mówił wówczas: „Tak wielu z was straciło wszystko. Nie wiem, co wam powiedzieć. Ale Pan to wie! Niektórzy z was utracili członków rodziny. Wszystko, co mogą, to trwać w milczeniu. Towarzyszę wam całym sercem, w milczeniu...”

Podczas podróży apostolskiej papież wskazywał wielokrotnie na wielkie bogactwo Filipin, którym są rodziny. „Filipiny potrzebują świętych i kochających rodzin, aby chronić piękno i prawdę o rodzinie w Bożym planie i być wsparciem i przykładem dla innych rodzin” – mówił Ojciec Święty i prosił także duchowieństwo, aby wspierało zwłaszcza



FILIPINY:

- powierzchnia: ok. 300 000 km² (73. miejsce na świecie)
- ludność: ok. 101 mln (13. miejsce na świecie), w tym grupy etniczne: Tagalog 28,1%, Cebuano 13,1%, Ilocano 9%, Bisaya (lub Binisaya) 7,6%, Hiligaynon Ilonggo 7,5%, Bikol 6%, Waray 3,4%
- stolica: Manila
- język urzędowy: filipiński (oparty na j. tagalog), angielski
- religie: katolicy 82,9%, protestanci 7,3%, muzułmanie 5%
- jednostka monetarna: peso filipińskie (PHP)
- produkt krajowy brutto na mieszkańca wg parytetu siły nabywczej (PPP): 7 000 USD

tych, którzy kuszeni są bałamutnymi wizjami małżeństwa i rodziny.

oprac. Małgorzata Madej
na podst.: cia.gov, ekai.pl, bbc.com



Filipińska wspólnota Zgromadzenia Misyjnego Służebnic Ducha Świętego, w głębi (czwarta z lewej) s. Ewa Lidia Mazur SSpS

for: Ewa Lidia Mazur SSpS

Paweł Jacek Stadnik SVD • FILIPINY

Następca św. Piotra z wizytą na Filipinach

Filipiny, pierwszy katolicki kraj w Azji Południowo-Wschodniej, z niecierpliwością oczekiwał momentu, kiedy papież Franciszek postawi swe stopy na filipińskiej ziemi. Kiedy Ojciec Święty przebywał w sąsiedniej Sri Lance, pierwsze strony głównych dzienników zaczęły odliczać dni do rozpoczęcia papieskiej wizyty na Filipinach. I stało się! Późnym popołudniem 15 stycznia br. Ojciec Święty wylądował na lotnisku w Manili.

Prezydent Benigno „Noynoy” Aquino III ogłosił dni papieskiej podróży na Filipiny wolnymi od pracy, stąd tłumy wiernych witały Franciszka podczas jego przejazdu z lotniska do nuncjatury apostolskiej, gdzie zatrzymał się w czasie swojej wizyty. Filipińska telewizja na żywo relacjonowała każdy punkt pielgrzymki Franciszka. Zainteresowanie mass mediów szło w parze z zainteresowaniem wiernych, którzy jak ewangeliczny Zacheusz robili wszystko, aby być jak najbliżej papieża czy to podczas jego przejazdu ulicami Manili, czy oficjalnych spotkań. Głód papieskich słów, których mottem było „W duchu miłosierdzia i współczucia”, dało się wyczuwać na każdym kroku.

BYĆ MIŁOŚCIĄ W SERCU KOŚCIOŁA

Po oficjalnym przywitaniu przez prezydenta Filipin papież udał się do manilskiej katedry, gdzie odprawił Mszę św. w języku łaćnińskim z udziałem biskupów, kapłanów, zakonników, zakonnice i seminarzystów. Rozpoczynając swoją homilię w języku angielskim, Franciszek zacytował słowa Jezusa z Ewangelii skierowane do Piotra: „Czy mnie kochasz?” (ang. *Do you love me?*), na które zgro-

madzeni odpowiedzieli zgodnym „Tak” (ang. *Yes*). Rozbawiony Franciszek podziękował za to wyznanie, po czym sprostował, że tylko przytoczył słowa Jezusa. W dalszej części homilii mówił o tym, że cała posługa duszpasterska rodzi się z miłości i każdy jest powołany, aby być miłością w sercu Kościoła.

Następnego dnia swojej pasterskiej wizyty na Filipinach papież Franciszek udał się do Tacloban w regionie Leyte, dotkliwie dotkniętego przez tajfun Yolanda w listopadzie 2013 r. Papież zachęcał wiernych do jeszcze ściślejszego zjednoczenia z Jezusem ukrzyżowanym, mówiąc w homilii: „Tak wielu z was straciło wszystko. Nie wiem, co wam powiedzieć. Ale Pan to wie! Niektórzy z was utracili członków rodziny. Wszystko, co mogę, to trwać w milczeniu. Towarzyszę wam całym sercem, w milczeniu...” I dalej, w odpowiedzi na pytanie o przyczyny żywiołu, papież mówił: „Wielu z was pytało: dlaczego, Panie? Każdemu z was Pan odpowiada w sercu ze Swego serca, z krzyża. Nie mam więcej słów, które mógłbym wam powiedzieć. Spójrzmy na Chrystusa: On jest Panem i On nas rozumie, bo przeszedł przez wszystkie próby, jakich wy doświadczaliście.”



Papież Franciszek zmierzający na Mszę św.

NAUCZYĆ SIĘ PŁAKAĆ

Przedostatni dzień papieskiej wizyty wypełniły spotkanie z młodymi na boisku Uniwersytetu Świętego Tomasza i Msza św. ku czci Santo Nino w parku Rizal w Manili. W czasie spotkania z młodzieżą jedna z uczestniczek zadała papieżowi pytanie, któremu towarzyszyły łzy: „Dlaczego dzieci cierpią?” W odpowiedzi Franciszek powiedział, że „istnieje współczucie tego świata, które niczemu nie służy. Współczucie, które w najlepszym razie prowadzi nas do sięgnięcia do portmonetki i dania monety. Jeśli Chrystus miałby takie współczucie, to przeszedłby, uzdrowił trzy lub cztery osoby i powrócił do Ojca. Dopiero wtedy, gdy Chrystus zapłakał i był w stanie zapłakać, zrozumiał nasze dramaty”. Papież zwrócił uwagę uczestników spotkania na fakt, że w dzisiejszym świecie „brakuje płaczu”: „nauczmy się płakać, jak ona (Glyzelle – zadająca pytanie) nauczyła nas dzisiaj. (...) Ważne pytanie: dlaczego dzieci cierpią?, zadała płacząc, a wielką odpowiedź, jaką możemy dać wszyscy, to nauczyć się płakać”.



Maryja Niepokalanie Poczęta



Papieskie błogosławieństwo

zdjęcia: Paweł J. Stadnik SVD



Quasi Gwardia Szwajcarska

DZIECIĄTKO – BÓG DOSTĘPNY WSZYSTKIM

Wizyta Ojca Świętego na Filipinach zbiegła się w czasie z uroczystością Santo Nino, najstarszą i najbardziej popularną formą pobożności i kultu w tym kraju. Kiedy Miguel Lopez de Legazpi wylądował na wyspie Cebu w roku 1565, jeden z jego żołnierzy znalazł wizerunek Dzieciątka Jezus, wierząc, że była to ta sama statua, którą Magellan podarował żonie wodza wyspy po tym, jak przyjęła chrzest. Wizerunek Dzieciątka Jezus (Santo Nino) jest wystawiony do publicznego kultu w bazylice w Cebu. Dzieciątko Jezus dla filipińskich wiernych jest wyobrażeniem Boga, który jest dostępny wszystkim i wszyscy, bez strachu, mają dostęp do Niego. W homilii papież przypomniał wszystkim wiernym o godności dziecka Bożego i o ważności rodziny w jej trzech wymiarach: jako podstawowej komórki społecznej, jako Kościoła (rodzina Boża) i jako świata (rodzina ludzka).

„To wątłe Dziecko, potrzebujące opieki, przyniosło na świat Bożą dobroć, miłosierdzie i sprawiedliwość.

Przeciwstawiło się nieuczciwości i korupcji, będących dziedzictwem grzechu, i zatriumfowało nad nimi mocą krzyża. Teraz, pod koniec mojej wizyty na Filipinach, powierzam was Jemu, Jezusowi, który przyszedł między nas jako Dziecko. Niech On uzdolni wszystkich umiłowanych mieszkańców tego kraju do wspólnej pracy, do opieki jednych nad drugimi, począwszy od waszych rodzin i wspólnot, budując świat sprawiedliwości, uczciwości i pokoju.”

W jednym z najbardziej skorumpowanych krajów na świecie słowa papieża, wypowiedziane podczas Mszy św. w parku Rizal, są jak muzyka dla uszu. Módlmy się o to, aby słowa następcy św. Piotra znalazły podatny grunt i wydały owoc, który położy kres jednej z plag tego świata, korupcji. W nawiązaniu do filipińskiej uroczystości Dzieciątka Jezus (Santo Nino, obchodzonego w trzecią niedzielę stycznia), cisną się na usta słowa polskiej kolędy: „Podnieś rękę, Boże Dziecię, błogosław ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą (...).”



Jeśli Bóg daje pragnienie...

Z s. Barbarą Panfil SSpS rozmawia
s. Marta Poświatowska SSpS

Odnalazła szczęście, gdy zgodziła się na przyjmowanie planów Jezusa innych niż te, które wykreowała sobie sama. Młoda, dynamiczna i pełna pasji – s. Barbara Panfil jest juniorką w Zgromadzeniu Misyjnym Służebnic Ducha Świętego. Po złożeniu drugiej profesji zakonnej rozpoczęła pracę w Zespole Szkół Katolickich Pomnik Jana Pawła II w Bydgoszczy jako nauczyciel wspomagający. Jeszcze do niedawna rzeczywistość wyjazdu misyjnego była dla niej odległą, dziś jest konkretną datą i miejscem. Trzy lata misyjnego doświadczenia na Filipinach już na zawsze odmieniły jej życie.



Siostry (od prawej): Marta Poświatowska, Barbara Panfil, Weronika Maria Klebba i Anna Narloch w drodze na kanonizację Jana Pawła II

Jakie uczucia rodzą się w Siostrze w kontekście zbliżającego się dnia wyjazdu?

Gdy myślę o wyjeździe na Filipiny, czasami wciąż nie mogę w to uwierzyć, a niekiedy nie mogę się doczekać. Trudno jest mi powiedzieć, co mi towarzyszy szczęściem. Jeszcze kilka dni temu pochłonięta byłam kończącym się rokiem szkolnym.

Sądzę, że teraz, kiedy dobiegł już końca, będę częściej myśleć o wyjeździe. Jakże uczucia? Bardzo mieszane. Czasem strach i lęk o to, jak to będzie wśród innych ludzi, którzy wychowali się w innej kulturze i być może inaczej wyznają swoją wiarę. A czasem ekscytacja związana z oczekiwaniem na to, co nowego może mnie jeszcze spotkać.



S. Barbara Panfil SSpS podpisuje formularz ślubów zakonnych w obecności s. Renaty Sałamachy SSpS, przełożonej prowincjalnej

Co wzbudza największą obawę?

Myśl, że nie będzie tam osób, z którymi do tej pory dzieliłam swoją codzienność, że wszyscy wokół będą dla mnie obcy. A także świadomość, że przez pewien czas, na początku, będę musiała zmierzyć się ze swoją odmiennością, bo przecież będę osobą jakby niepasującą do całej reszty, przybyłą z zupełnie innego miejsca i środowiska.

Boi się Siostra braku akceptacji ze strony tubylczej ludności?

Tu nie chodzi o akceptację, lecz o moje wewnętrzne nastawienie. Początki są zawsze trudne, ponieważ uczymy się nowego środowiska, poznajemy nowych ludzi. Chyba tak najbardziej boję się samej siebie – tego, czy wystarczy mi siła i determinacja, aby każdego dnia na nowo podejmować wysiłek poznawania i przyjmowania tego, co będzie niosła codzienność.

Jednym z warunków przyjęcia do naszego zgromadzenia misyjnego jest wyrażenie przez kandydatkę gotowości do wyjazdu na misję. Jak to wygląda teraz, gdy perspektywa misji jest już u Siostry bardzo realna?

Początkowo, gdy wstępowałam, to, owszem, ta myśl, że może kiedyś wyjadę na misję, była obecna. Może bardziej na zasadzie pragnienia i chęci wyjazdu. Potem to pragnienie prze-

chodziło przez bardzo różne fazy, aż do momentu zaprzeczania mu. Wolałam zostać w Polsce i tutaj szczęśliwie przeżywać swoje powołanie – np. działać w animacji misyjnej czy powołaniowej, ale jednak tutaj. Propozycja, którą otrzymałam, postawiła mnie przed koniecznością odpowiedzi na pytanie, że oto mam możliwość wyjazdu na drugi koniec świata i co teraz? Moja pierwsza myśl była taka: „Może jednak nie? Może jednak ktoś inny?” Potem stopniowo, dzięki modlitwie, otwartość w moim sercu wzrosła do tego stopnia, że powiedziałam: „Dobrze, Panie Jezu, gdzie będziesz chciał, tam pojedę! Ale niekoniecznie do Afryki”. Teraz mam w sobie otwartość, za którą jestem Panu Bogu szczególnie wdzięczna, ponieważ widzę, że dzięki niej łatwiej jest mi godzić się na to, co On względem mnie zamierza.

Przylatuje Siostra na Filipiny i co dalej?

Ufam, że mnie ktoś odbierze z lotniska (*śmiech*), a o resztę Pan Bóg się zatroszczy, tak jak troszczył się do tej pory. Największym dowodem uśmiechu Pana Boga i Jego autentycznej troski o mnie jest fakt, że On sam zaaranżował moją podróż do Manili. Otóż nigdy do tej pory nie leciałam samolotem i sama myśl o tym nieco mnie przerażała. A dodatkowym stresem była świadomość przesiadki, jaką będę musiała odbyć w czasie podróży. Kiedy dowiedziałam się o terminie wylotu, pomyślałam: „Panie Jezu, może ktoś znajomy pojedzie?” Ale w tym samym momencie powiedziałam sobie: „Tak, bo do Manili co chwilę ktoś znajomy lata”. Wiedziałam, że tak nie jest. Kiedy przyjechałam na IV Krajowy Kongres Misyjny do Warszawy, jedna z naszych siostr misjonarek zapytała: „Która z was jedzie na Filipiny?”, więc odpowiedziałam, że ja. Na co siostra odpowiedziała: „W takim razie polecimy razem

do Doha, gdzie mamy przesiadkę. Tam pomogę ci wsiąść do samolotu i ty polecisz do Manili, a ja do Singapuru”. Dziś wiem, że to jest troska Boga, bo pomodliłam się o towarzysza na drogę, choć nie do końca wierząc w to, że Pan Bóg może tak właśnie sprawić. A tymczasem nie tylko leci ktoś znajomy, ale nawet siostra z mego zgromadzenia. A zatem Pan Bóg będzie ze mną nie tylko obecny w sercu i nie tylko w świadomości, że On jest i przenika wszystko, ale również w drugiej współsiostrze.



S. Barbara

zdjęcie: Archiwum SSPs

Z jakimi reakcjami rodziców, przyjaciół czy znajomych Siostra się spotyka?

Na pewno z wielkim zaskoczeniem i pytaniem: „dlaczego?” Wiem, że jest im trudno. Świadomość, że nie zobaczymy się przez trzy lata też dla mnie nie jest łatwa. Ale ja patrzę na to z nieco innej perspektywy. Znając pomysłowość Pana Boga i moje

usposobienie, dla mnie te trzy lata pewnie będą krótkie. Natomiast jeśli ktoś zostaje tutaj i nie ma zbyt absorbującego zajęcia, to pewnie ta rozłąka i tęsknota są o wiele dotkliwsze. Są też tacy, którzy nie rozumieją, więc pytają, czy muszę wyjechać. Ale jest także grono osób, które za-

pewniają o swojej modlitwie i proszą, by napisać im kilka słów, jak mi tam będzie.

Co stanowi najgłębszy sens wyzwania, z którym przyszło się Siostrze zmierzyć?

Głębsze zjednoczenie z Bogiem i wewnątrz-

na zgoda na to, by On mnie prowadził w życiu. Łatwo jest powiedzieć, że Pan Bóg mnie prowadzi, gdy Jego oczekiwania są zgodne z moimi. Natomiast trudniej jest się zgodzić na prowadzenie Boga, który wciąż zaskakuje swą nieprzewidywalnością. Tak jest z tą propozycją wyjazdu. Jestem zaskoczona, mimo że jestem w zgromadzeniu misyjnym.

Co to znaczy być misjonarką?

To nieść miłość. Dzielić się tą miłością, którą sama otrzymuję. W najprostszyc gestach, w codzienności, w rzeczywistości naszej ojczyzny. Takie zachowanie często wyzwała w ludziach pytanie: „Dlaczego siostra to robi?” No właśnie dlatego, że Jezus też tak robił. Miłosierdzie jest działaniem, do którego każdy z nas jest zdolny. Tylko czy chcemy przezwyciężyć swoją niechęć i usłyszeć zaproszenie Jezusa: „Idź i ty czyni podobnie”?

Chciałaby Siostra jeszcze coś dodać?

Tak. Tym, którzy czytając ten wywiad, usłyszeli jakieś poruszenie serca, chcę powiedzieć: Nie bójcie się! Jeśli Pan Bóg daje pragnienie, On je urzeczywistni.

Dziękujemy Siostrze i życzymy odwagi na dalszym odcinku drogi, na której Przewodnikiem jest Jezus.





Rok Życia Konsekrowanego i odpust w parafii

A zatem proszę was, bracia, przez miłosierdzie Boże, abyście dali ciała swoje na ofiarę żywą, świętą, Bogu przyjemną, jako wyraz waszej rozumnej służby Bożej. Nie bierzcie więc wzoru z tego świata, lecz przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe (Rz 12,1-2).



foto: Andrzej Mochalski SVD

W argentyńskim Colonia Victoria

Rok Życia Konsekrowanego, ogłoszony przez papieża Franciszka, przypomina nam, że osoby konsekrowane są potrzebne świeckim, a świeccie konsekrowanym. I my, konsekrowani, i oni, świeccy, podejmujemy modlitwę za siebie nawzajem. Wszyscy poprzez chrzest stanowimy jedną wspólnotę Kościoła, która powinna się wspierać wzajemnie.

Historia mojego życia poświęconego Bogu rozpoczyna się 1 września 1981 r., kiedy wstąpiłem do nowicjatu Zgromadzenia Słowa Bożego. 2 października 1982 r. złożyłem pierwsze śluby zakonne, a wieczyste w 1987 r. Zaraz po święceniach kapłańskich było mi dane pracować duszpastersko w parafii Miłosierdzia Bożego w Jastrzębiu Zdroju. Ówczesny proboszcz, ks. Wacław Basiak, przydzielił mi prowadzenie katechezy w klasach VII-VIII szkoły podstawowej i I-II średniej. Do dziś

pamiętam spotkanie, w czasie którego rozmawialiśmy na temat świętości w naszych czasach. Niektóre z refleksji młodych ludzi pamiętam do dziś, np. taką: Święci naszych czasów to często ludzie skromni, niepozorni, o których na co dzień społeczeństwo zapomina. Są oni niekiedy poniżani, ale mimo to potrafią cieszyć się; święci mogą też być ludźmi znanymi, szanowanymi za swoje poświęcenie i współczucie okazywane potrzebującym.

A teraz wracam do współczesności i mojej codzienności. Tegoroczne nowennę i odpust w parafii św. Antoniego przeżywaliśmy pod hasłem: W jaki sposób dziś razem ze św. Antonim żyć dla Boga? Każdego popołudnia w poszczególnych osiedlach Colonia Victoria odbywało się nabożeństwo liturgiczne, a figura św. Antoniego przypominała nam, że Święty nam towarzyszy. Peregrynacja figury trwała przez cały czas nowen-

ny, aż do soboty 13 czerwca, kiedy to przypada liturgiczne wspomnienie św. Antoniego z Padwy.

Sam dzień odpustu, już od wczesnych godzin rannych, przywitał nas strugami ulewnego deszczu, który zmusił do zmiany zaplanowanych wydarzeń i ograniczył uczestnictwo wiernych w uroczystej Mszy św. Ponieważ bp Marcelo Raúl Martorell nie mógł przyjechać ze względów zdrowotnych, w ostatnim momencie zaprosiłem do przewodniczenia Eucharystii o. Jerzego Jędrykę z Zakonu Braci Mniejszych. Natomiast ja wygłosiłem kazanie, nawiązując do hasła przyjętego na czas przygotowań do dopustu. Powiedziałem m.in. to, że w dzisiejszym świecie, gdzie ślady Boga wydają się często zatarte, pilnie potrzeba zdecydowanego świadectwa osób zakonnych, wzorujących się np. na św. Antonim z Padwy i innych świętych. Święci bowiem mówią nam, że warto dla Boga żyć i poświęcić swe życie. Doświadcza się wówczas prawdziwej radości ze służebnej pracy na rzecz bliźnich. Wbrew obiegowej opinii, obierając tę drogę życia, można być szczęśliwym w naśladowaniu Chrystusa ubogiego i posłusznego Ojcu. To, co wydaje się niemożliwe, dzięki łasce Jezusa staje się możliwe i jest źródłem prawdziwej wolności. Wówczas sam Bóg jest bogactwem ludzkiego serca.

Jeżeli chodzi o moją codzienność w parafii, jestem zdany na pomoc osób świeckich: katechetów, szafarzy Komunii św. odwiedzających chorych i starców itp. A i tak sam muszę robić wiele rzeczy. Do tego potrzebuję dużo łask od Boga. Dlatego codziennie rano proszę Go o światło Ducha Świętego, zdrowie i siły fizyczne. Jak do tej pory, czuję się dobrze, żadne choroby mi nie dokuczają i wystarcza sił do gorliwego wypełniania obowiązków duszpasterskich. Was, moi Drodzy, proszę także o pamięć w modlitwie, a ja ze swej strony zapewniam też o niej.

Andrzej Mochalski SVD

Krzyżówka misyjna nr 229

	1			2		3		4		5
6		15								29
						2				20
8		21			8		7			10
			17	11		25			6	
9		5			33		32			28
	34		10					11		
	16		30				12			9
13							36			
				18						1
14					15				37	39
		12					4		16	27
				17			19			
			14		18					
19						35	26	7		
				23						22
	3				20					
21						31				
		24				38				

Znaczenie wyrazów:

POZIOMO: 3) pazur drapieżnego ptaka; **6)** sewilski w tytule opery G. Rossiniego; **7)** element centrali telefonicznej; **8)** powóz więzienny w carskiej Rosji; **9)** średniowieczny, wędrowny aktor; **11)** wpada do łuży; **13)** w gestii Mojżesza wobec Izraelitów; **14)** zrzeczenie rzemieślników; **15)** Loda, popularna przed wojną aktorka i tancerka; **18)** sztuczna włóczka; **19)** zeszytek do podręcznych zapisków; **20)** z guzikiem w popularnym powiedzeniu; **21)** jedna z wielu w szkole.

PIONOWO: 1) mirra, jeden z darów ofiarowanych Dzieciątku przez Mędrców (Mt 2,7-12); **2)** awansuje na sierżanta; **3)** domena zecera; **4)** przeciwniczka wszelkich wojen; **5)** „x” w równaniu; **9)** relaks; **10)** zabawka dla niemowlaka; **12)** kieruje się jedynie wzniosłymi celami; **16)** matka św. Augustyna z Hippony; **17)** pryzma śniegu.

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, napisane kolejno od 1 do 40, utworzą rozwiązanie – cytat z adhortacji apostołskiej papieża Franciszka *Evangelii gaudium* – które należy przesłać na kartkach pocztowych do redakcji „Misjonarza” (ul. Ostrobramska 98; 04-118 Warszawa) w terminie do 25 listopada. Wśród prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody książkowe.

Krzyżówkę opracował Marek Gołębiowski.

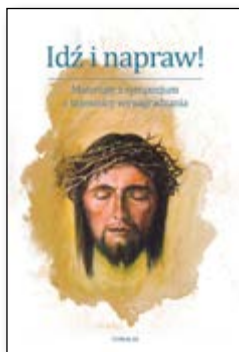
Rozwiązanie krzyżówki misyjnej nr 227: W SERCU BOGA JEST SZCZEGÓLNE MIEJSCE DLA UBOGICH (papież Franciszek, *Evangelii gaudium*).

Nagrody wylosowali: Krystyna Ordowska (Reda), Barbara Kozubska (Katowice), Anna Kmin (Ciche), Ryszard Sterpiński (Białystok), Andrzej Gołębiowski (Białystok). Gratulujemy! Nagrody prześlemy pocztą.

Jak Bogu wynagrodzić za grzechy?

Wynagrodzenie za grzechy polega na odwzajemnieniu miłości Boga, którą On nas obdarza. Stanowi ono część Chrystusowego dzieła zbawienia i odkupienia, obejmując naprawę skutków grzechu, ekspiację – czyli odpokutowanie oraz zadośćuczynienie. Syn Boży, który z nieskończonej miłości do Ojca i do wszystkich ludzi złożył z Siebie na krzyżu ofiarę za nasze grzechy, jest jedynym Odkupicielem i Wynagrodzicielem. My natomiast, jako złączeni z Nim przez chrzest, możemy wynagradzać za grzechy innych tylko wtedy, gdy sami pokutujemy i wynagradzamy za własne grzechy, starając się odwzajemnić miłość Bożą.

Papież Benedykt XVI ubolewał, że myśl o wynagradzaniu Bogu za popełnione grzechy jest w duchowości współczesnych chrześcijan prawie nieobecna. W encyklice *Spe salvi* pisał: „Nie tak dawno dość szeroko rozpowszechnionej formie pobożności – dziś może mniej praktykowanej – przyświecała myśl, że możemy »ofiarować« niewielkie, mniej



lub bardziej uciążliwe trudy codzienności, które wciąż na nowo na nas spadają, nadając im w ten sposób sens (...). Co znaczy »ofiarować«? Ludzie ci byli przekonani, że mogą wnieść w wielkie współcierpienie Chrystusa swe małe trudy, które w ten sposób stawały się częścią skarbcza współczucia, którego potrzebuje rodzaj ludzki. Tak również małe kłopoty codzienności mogą nabrać sensu i być wkładem w ekonomię dobra, miłości pośród ludzi. Może rzeczywiście powinniśmy zapytać się, czy nie może stanowić to również dla nas sensownej perspektywy”.

Książka jest bogatym źródłem wiedzy na temat wynagradzania Bogu za wyrządzone Mu przez ludzi zniewagi. Zagadnienie wynagradzania jest przedstawione w aspekcie biblijnym, dogmatycznym, filozoficznym, a także w praktyce życia. Osobno ujęte jest rozumienie wynagradzania Bogu w kontekście życia i duchowości bł. Honorata Koźmińskiego. Pośród licznych wspólnot zakonnych założonych przez o. Honorata, jest też przeznaczonych specjalnie do podejmowania dzieła wynagradzania – Zgromadzenie Wynagrodzicielek Najświętszego Oblicza.

Idź i napraw! Materiały z sympozjum o tajemnicy wynagradzania

Wydawnictwo Księży Werbistów VERBINUM, Górna Grupa 2015, ss. 320, format 155 x 223 mm, oprawa miękka

Sprzedaż i zamówienia: Górna Grupa, ul. Klasztorna 4, 86-134 Dragacz, tel. 52 330 63 03, kom. 691 979 996

e-mail: zamowienia@verbinum.pl, wydawnictwo@verbinum.pl, www.verbinum.pl



Dla Boga wszyscy żyją

Stając nad grobami naszych bliskich, pamiętajmy o słowach Jezusa: *Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych; wszyscy bowiem dla Niego żyją* (Łk 20,38). Niech ta prawda będzie dla nas duchową pociechą, zwłaszcza wtedy, gdy śmierć drogiej nam osoby zaczyna boleśnie dotykać naszego serca. Nawet jeżeli ktoś umarł dla mnie i dla świata, to nadal żyje dla Boga i w Bogu znajduje pełnię życia.

Życie dla Boga to istota chrześcijańskiego powołania. W pewnym sensie można powiedzieć, że wszyscy żyją dla Boga. Chodzi jednak o świadomą wolę i szczerą pragnienie życia dla Boga i z Bogiem. Doświadczenie śmierci innych osób może nam pomóc zrozumieć, jak ważna jest taka decyzja. Gdy jakaś osoba żyje tylko dla siebie, jej życie, wcześniej czy później, musi zakończyć się jakąś przerażającą pustką. To wszystko, co było treścią i celem takiego życia, obraca się w nicość. Trochę lepiej jest, gdy ktoś żyje także dla innych. Jednak i takiemu życiu towarzyszy jakiś dramat przemijalności i nieuchronnej rozłąki. Ci, dla których żyliśmy, nie mogą nas przecież zatrzymać przy sobie, nawet jeśli zachowują nas w swojej wdzięcznej pamięci. Gdy jednak zaczynamy świadomie przeżywać nasze życie z Bogiem, staje się dla nas coraz bardziej oczywiste, że nie może ono nagle urwać się w momencie śmierci. Śmierć nie oddziela nas przecież od Boga, dla którego żyjemy, ale jeszcze bardziej nas z Nim jednoczy. W chwili śmierci nasze życie się nie kończy, ale się zmienia i to zmienia na lepsze.

Wiara nie usuwa bólu spowodowanego śmiercią naszych bliskich, ale ten ból wiara łagodzi i leczy. Poprzez łzy zaczynamy dostrzegać ich jako żyjących w Bogu. To w Nim możemy być znowu razem.

Franciszek Bąk SVD

ZGROMADZENIA ZAŁOŻONE PRZEZ ŚW. ARNOLDA JANSSENA:

Zgromadzenie Słowa Bożego
(prowincjałat)
ul. Ostrobramska 90
04-118 Warszawa
tel. 22 516 96 80
www.werbisci.pl

Służebnice Ducha Świętego
od Wieczystej Adoracji
ul. Rodziewiczówny 18, 48-300 Nysa
tel. 77 431 00 68
e-mail: klauzurowe@center.net.pl
www.siostryklauzurowe.pl

Służebnice Ducha Świętego
ul. Starowiejska 152
47-400 Racibórz
tel. 32 415 50 51
e-mail: zmsds_raciborz@zakon.opoka.org.pl
www.siostrymisyjne.pl

SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI:

Werbistowskie Centrum Młodych
ul. Kościelna 15, 62-001 Chludowo
e-mail: młodzi@werbisci.pl
www.wcm.werbisci.pl

Misyjny Referat Młodzieży i Powołań
Kolonja 19, 14-520 Pieniężno
tel. 55 24 29 100, e-mail: m.pieniezno@werbisci.pl
www.seminarium.org.pl

WALZMIERZ WOJTCZAK SVD

★ 03.03.1919

† 01.07.1950

† 03.09.2009



... jak śmierć potężna jest miłość...
(Pnp 8,6)